Rok I. (IV.) **Lwów, dnia 1. Czerwca 1895.** **Nr. 11.**

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

DWUTYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY i EKONOMICZNY.

Organ Polskiego Towarzystwa Handlowo-Geograficznego.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Przedtem „PRZEGLĄD EMIGRACYJNY" (od roku 1892 do 1895).

Prenumerata z przesyłką wynosi:

	Roczna	½-roczna	Kwart.
W monarchii austryacko-węgierskiej	8 koron	4 kor.	2 kor. 40 gr.
» ces. rosyjskiem pod kopertą	6 r. s.	3 rubli s.	
» » niemieckiem i Brazylii	8 mk.	4 marki	
» Francyi, krajach unii łacińskiej, Brazylii i Argentynie	10 fr.	5 franków	
» Anglii	8 szyl.	4 szylingi	
» Stanach Zjednoczonych	2 dol.	1 dolar	

Nr. pojedynczy 40 groszy (20 ct.)

Członkowie Tow. Handl.-Geogr. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

Pojedyncze numera są do nabycia w Biurach dzienników i w Administracyi.

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Garncarska 12, II. p.

Redaktor przyjmuje interesantów osobiście codzień od 4-tej do 5-tej godziny po południu.

Wszelkie przesyłki pieniężne należy adresować do Administracyi.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya za opłatą od całej strony **30** zł. (**60** koron). od pół strony **16** zł. (**32** koron), od ćwierć strony **9** zł. (**18** koron).

Wiersz trójszpaltowy lub tegoż miejsce 20 ct. (40 gr.).

Kupujcie książki!

Niech mi wybaczy redakcya, niech nie biorą za złe czytelnicy, że zaczynam artykuł w uczciwem piśmie jak ogłoszenie kupieckie. Tyle jednak pod bezstronną i niekupiecką postacią spotyka się w prasie płatnej reklamy, tyle się zamachów robi na ludzką kieszeń pod płaszczykiem obywatelskiej gorliwości, że nie szkodzi, gdy ja postąpię odwrotnie i myśl uczciwą oblekę w szatę, przypominającą kupieckie manewry.

Gdyby to było w mej mocy, przeszedłbym całą ziemię polską wdłuż i wszerz, od wsi do wsi do wsi, od miasta do miasta, dotarłbym wszędzie, gdzie tylko rozlegają się dźwięki polskiej mowy i wszędzie wołałbym:

— Kupujcie książki!

Bo niedość jest ksiąrki czytać — trzeba je także kupować.

Czy zastanawiałeś się kiedy, czytelniku, nad tem, jaka przyszłość czeka nasze pismiennictwo? Czy dorówna ono w rozwoju literaturom innych wielkich narodów, czy też stale przez nie będzie wyprzedzane, coraz niższe miejsce w szeregu innych zajmując?...

Pytanie to porusza jędnę z najpierwszych naszych spraw narodowych, bo rozwój pismiennictwa — to rozwój myśli narodu.

Rozwój pismiennictwa mierzy się ilością drukowanego słowa i jego wartością. Żeby książki rozchodziły się w odpowiedniej ilości muszą być przedewszystkiem tanie by kupować je mogli nawet ludzie względnie ubodzy. Żeby treść ich była jak najwięcej warta, trzeba opłacać należycie pracę autorską, bo pisarz, nędznie wynagradzany, przy wielkich nawet zdolnościach i wykształceniu staje się z konieczności wyrobnikiem pióra, zawiele produkuje, a zamało ma czasu na obmyślenie pracy i przygotowanie się do niej. Pogodzić zaś te dwie rzeczy można tylko wtedy, gdy każdą książkę wydaje się w wielkiej ilości egzemplarzy, gdy wielu jest ludzi kupujących książki.

Czy u nas takich ludzi będzie coraz więcej? Tak być powinno Naród nasz, pomimo ciężkich warunków bytu, należycie w liczbę wzrasta, coraz więcej jest ludzi mówiących po polsku. Dźwięki naszej mowy rozlegają się nietylko na ziemiach dawnego państwa polskiego, nietylko w prastarych kresowych dzielnicach ale i na miejscach nowych, na dalekich lądach, za oceanem. Rozwój oświaty ciągle naprzód się posuwa, z roku na rok zwiększa się liczba ludzi czujących potrzebę czytania. Rozwijamy się liczebnie i kulturalnie, jak i inne narody, więc, jak inne, powinniśmy w rozwoju piśmiennictwa postępować.

Lecz my, nie ustępując w żywotności innym narodom, mamy właściwe sobie, dla nas tylko stwo-

rzone warunki życia, które postęp nasz umysłowy tamują.

Przedewszystkiem nasz byt polityczny, rozbicie narodu na trzy części, w trzech odrębnych państwach istniejące, prowadzi do rozbicia na części naszego życia duchowego i naszego duchowego zarobku. Wielka literatura polska rozpada się na drobniejsze literatury prowincyonalne, różniące się duchem między sobą i służące każda innej części społeczeństwa, innej dzielnicy.

Same techniczne warunki wydawnicze rozłam ten niejako wywołują. Książka, wydawana w Krakowie, Lwowie lub Poznaniu, nie przechodzi najczęściej przez cenzurę rosyjską, jest w zaborze rosyjskim, zakazaną. Wydana znów w Warszawie może nie mieć odpowiedniej wartości dla mieszkańcą Krakowa lub Poznania, gdyż tak została pokaleczona przez cenzora, że tylko wyrobiony w rosyjskim ucisku zmysł czytelnika, może dopatrzeć właściwych myśli pisarza i tylko temu warto ją czytać, dla kogo niedostępne są te same myśli w szacie wolnego słowa. Skutkiem tego ilość wydanych egzemplarzy książki warszawskiej zarówno, jak krakowskiej, musi być o połowę, a często trzy lub cztery razy niższą niżby była w warunkach normalnych.

Niemniej na zacieśnienie rynku dla polskich książek wpływają stosunki polityczne poszczególnych dzielnic. Weźmy np. zabór rosyjski. Wiemy, że najwięcej bodaj i najlepsze książki czytającą, a zarazem najwięcej odpowiednio do swej zamożności kupującą książek klasą społeczeństwa są nauczyciele Tymczasem na całym obszarze t. zw. kraju zabranego nie ma w szkołach ani jednego nauczyciela polaka (z wyjątkiem księży, nauczających religii rz. katolickiej), w Królestwie zaś kongresowem Polacy stanowią tylko czwartą część nauczycieli szkół średnich, zajmując nadto stanowiska niższe gorzej wynagradzane. Cóż to znaczy? Oto, że na stanowiskach, które dawniej zajmowali Polacy, wytwarzający zapotrzebowanie na książki polskie, na najlepsze dzieła literatury pięknej i naukowej, dziś są Rosyanie, podtrzymujący literaturę rosyjską. To samo widzimy w sądach, w urzędach, ostatnimi czasy już na drogach żelaznych i t. d. Usuwając ze stanowiska Polaka, usuwa się jednocześnie gazetę polską, książkę polską z przychodzącym na jego miejsce Rosyaninem wprowadza się słowo drukowane rosyjskie. Nie jest to więc tylko ucisk polityczny i ekonomiczny, ale i prześladowanie umysłowości polskiej, połączone z popieraniem rosyjskiej. Ten sam rodzaj prześladowania widzimy rozwinięty do najwyższego stopnia w zaborze pruskim.

Ucisk ten jest czynnikiem najwięcej wpływającym na zubożenie naszego pismiennictwa. Skutek jego jest taki, że książki polskie w przekładzie na język rosyjski rozchodzą się w znacznie większej liczbie egzemplarzy, niż w oryginale, i są zarazem tańsze. „*Bez dogmatu*“ Sienkiewicza kosztuje po polsku pięć rubli, po rosyjsku zaś tylko półtora rubla (prawda, w znacznej części dlatego, że rosyjski wydawca nie potrzebował opłacać autora, ale tylko tłómacza.) Jednocześnie też skutkiem gorszych warunków wydawniczych, honorarya, pobierane, przez autorów polskich, są niezmiernie niskie w porównaniu z wynagradzaniem rosyjskich. Znam wypadek, w którym pisarz polski wziął honoraryum za swą oryginalną powieść po 12 rubli od arkusza, literat zaś rosyjski za przetłómaczenie tej samej powieści na swój język otrzymał od arkusza po 15 rubli. Czyż wobec tego można się dziwić, że w literaturze naszej coraz mniej ukazuje się książek, umiejętnie i sumiennie opracowanych, nie robiących wrażenia pospiesznego partactwa?

Trzeba być jednak sprawiedliwym i dla siebie. Wskazując krzywdy, wyrządzane nam przez wrogów, nie zapominajmy o własnej winie.

Często kupujemy książki w obcym języku, chociaz mamy bardzo dobry jej przekład na język polski, chociaż w naszym języku posiadamy oryginalne dzieła, opracowujące dany przedmiot równie dobrze, a czasami nawet lepiej. Spytajmy, ile w samej Galicyi rozchodzi się pism i książek niemieckich? Wiele z tych rzeczy mogłoby wychodzić po polsku, gdybyśmy je kupowali. Więcej jeszcze niemiecką literaturę popierają polacy w zaborze pruskim, rosyjską na Litwie i na wychodztwie w Rosyi, angielską w Ameryce, a francuską na całym obszarze ziem polskich. Mamy tu zjawiska wprost potworne. Dziś n. p. wiele powieści polskich wychodzi w przekładzie rosyjskim. Otóż znaczna ilość polaków mieszkających w Rosyi, którzy tam wyemigrowali dla chleba i którym często nieźle się dzieje, kupuje książki polskich autorów w języku rosyjskim dlatego, że są tańsze!

Ludzie niby inteligentni u nas bardzo mało czytają, a ci co czytają, przeważnie nie kupują książek, choć mogą to robić. Urządzając sobie życie, przeznaczamy odpowiednie miejsca w swoim budżecie, na jedzenie życie, mieszkanie. odzienie, sport, teatr, koncerty i t. d. Mało jest jednak ludzi, uczuwających potrzebę wstawienia tam stałej pozycyi wydatków na książki. Jeżeli chcemy jakąś książkę przeczytać, to łatwiej nam przez rok szukać takiego, od którego można jej pożyczyć, niż wstąpić poprostu do księgarni i kupić.

Nasze wychodztwo zamorskie, śród którego jest wielu ludzi zamożnych, a które przeciętnie lepiej stoi ekonomicznie od ludności krajowej, które wreszcie w Ameryce Północnej tak imponuje liczbą

i zaznacza na każdym kroku swe uczucia narodowe, nie zdołało dotąd w tej Ameryce stworzyć rynku prawidłowego zbytu dla wydawnictw krajowych. A przecię łączność ze starą ojczyzną przedewszystkiem oprzeć się musi na spożywaniu jednej strawy duchowej.

Najlepszem świadectwem, jak zapatrujemy się na swe obowiązki względem własnego piśmiennictwa są te odezwy naszych rodaków amerykańskich, którzy zrozumiawszy potrzebę szeszenia oświaty, odwołują się do autorów polskich, ażeby czytelniom ich składali w darze swe książki. Nie rozumieją oni, że szerzyć oświatę — to nietylko znaczy przyzwyczaić ludzi do czytania, ale i do kupowania książek, bo kto ograniczy się do czytania tego tylko, czego inni mu dostarczą, ten niewiele swego ducha pożywi.

Kupowanie książek polskich nietylko jest normalnem zaspakajaniem swych potrzeb, nietylko zdobywaniem w najzwyklejszy sposób tego, co człowiekowi tak samo winno być do życia potrzebne, jak inne rzeczy, na które pracujemy — ale jest także podatkiem na rzecz rozwoju piśmiennictwa narodowego, podatkiem, od którego nie jest zwolniony żaden myślący obywatel.

Jeżeli społeczeństwo chce, ażeby umysłowość jego nie zanikała, ażeby wychodziło coraz więcej dobrych książek, ażeby książki te, wychodząc w wielkiej liczbie egzemplarzy były przez taniość swą dostępne dla najszerszych mas ludności, powinna każda rodzina zbierać biblioteczkę, każdy dom mieć kąt na książki polskie, a wydatki każdego obywatela — pozycyę na drukowane słowo.

Kupujcie książki!

R. Skrzycki.

Pierwsze usiłowania kolonizacyjne

w Stanach Zjednocz. Pół. Ameryki.

(Przyczynek do dziejów polskiej idei kolonizacyjnej).

Od najdawniejszych czasów państwa przeludnione zakładały w odludnych krajach kolonie, wysełając do nich bądźto zbrodniarzy za karę, bądźto ludzi szukających przygód a żądnych bogactw. Tak powstały kolonie fenickie w odległej starożytności, tak rzymskie i greckie, tak kolonie hiszpańskie, holenderskie, angielskie i francuskie.

Nierzadko one bogactwem i rozległością zajętego obszaru prześcigały macierzyńską swą ziemię i stawały się źródłem potęgi tego kraju, z którego wyszły. Mało jednak spotykamy przykładów, aby naród ujarzmiony, prześladowany, pobity w walce o niepodległość, wyzuty z praw wszelkich, pozbawiony środków materyalnych, w przeciągu lat niewielu utworzył kolonie, obejmujące znaczną przestrzeń ziemi, liczące blisko 2 miliony ludności, posiadające miasta ludne, kościoły i szkoły, liczne pisma w języku ojczystym wydawane, ludność ruchliwą i przedsiębiorczą, poczuwającą się do obowiązków względem kraju macierzystego.

Początki polskiej kolonizacyi w Północnej Ameryce sięgają niedawnych czasów. Zaledwie 60 lat mija, jak stu kilkudziesięciu Polaków, uczestników powstania r. 1831, wyrzuconych na brzeg amerykański w Nowym Yorku, ubogich, nieznających kraju do którego przybyli, ani języka, — powzięło myśl założenia kolonii polskich w Stanach Zjednoczonych, w których to koloniach miała skupić się znaczna część ówczesnej emigracyi politycznej i które miały się stać zarodkiem nowego wielkiego społeczeństwa polskiego na wolnej ziemi Waszyngtona, związanego węzłami krwi ducha z Ojczyzną-Polską. Ta Nowa Polska amerykańska miała dopomódz Macierzy swej do zerwania pęt niewoli.

Po wielu trudach i przeciwnościach udało się dzielnym pionierom idei kolonizacyjnej założyć pierwszą polską osadę rolniczą w Stanie Illinois. A chociaż marzenia założycieli tej kolonii co do rozwoju dalszego polskiej kolonizacyi nie ziściły się na razie, chociaż i późniejsza kolonizacya przybrała całkiem atomistyczny charakter, to sam fakt powstania pierwszej osady złożonej z żołnierzy o niepodległość narodu nie pozostał bez wpływu na przyszłą emigracyę ludową, jaka w lat kilkanaście później miała miejsce. Pionierowie polskiej idei kolonizacyjnej byli zarazem przedstawicielami polskiej myśli narodowej w Ameryce i oni to przygotowali grunt do uświadomienia narodowego ciemnych mas ludu naszego, które później w tak wielkich rozmiarach przybywały do Ameryki. *W tem leży ich niespożyta zasługa,* to nam też tłumaczy tak szybki rozwój ducha narodowego wśród ludności polskiej w Północnej Ameryce, jak również wyjaśnia także powolne uświadomianie się ducha i solidarności narodowej Polaków w Brazylii, gdzie emigracyi politycznej prawie że nie było.

Dzieje powstania i założenia tej pierwszej kolonii zamierzamy tu na podstawie wiarogodnych źródeł opowiedzieć, w tem przekonaniu, że się przysłużymy naszemu społeczeństwu przywodząc mu na pamięć czyny i prace jednej cząstki emigracyi z r. 1831.

I.

Rok 1831 rozbudził w Galicyi nowe życie, uspione długą niewolą i dobrze nam znanym systemem ówczesnego rządu. Na pierwszą wieść o powstaniu w Warszawie młodzież z Galicyi spieszyła za kordon a kraj cały śledził z gorączkowym zapałem przebiegu walki; koniec jej nieszczęśliwy i klęski, jakim uległo Królestwo wraz z zabranymi krajami, bolesnem echem odbijały się w sercach obywateli galicyjskich. Przejście korpusu Dwernickiego do Galicyi spotęgowało w wysokim stopniu patryotyzm i ofiarność obywatelską dotychczas uspioną.

Nie było domu, gdzieby nie przebywali bohaterowie z pod Stoczka, gdzieby rozmowy ich o przebytych bojach nie budziły ducha, a roztrząsanie przyczyn upadku tej walki nie naprowadzało na myśl szukania lepszych i skuteczniejszych sposobów prowadzenia jej w przyszłości.

Radzili nad tem w kraju, radzili na emigracyi; poczęto zawiązywać tajne stowarzyszenia i coraz częściej pojawiali się emisaryusze z zachodu. Jednym z pierwszych, którzy przybyli po upadku powstania do Galicyi, był Dawid, uczeń szkoły górniczej w Belgii, który zaczyna szerzyć między młodzieżą zasady Towarzystwa praw człowieka; wprawdzie formalnego związku nie zawiązał, ale zawsze rzuca pomiędzy młodzież myśl związków dążących do pracy nad ludem i wyzwolenia go z niewoli. Emigracya ciągle wysyła w tym celu ludzi i przygotowuje umysły do nowego po-

wstania, które Zaliwski chce wywołać w krajach zabranych przez Rosyą.

Upadek tej śmiałej i pełnej poświęcenia, ale przedwczesnej i źle obliczonej wyprawy, zmienił postać rzeczy w Galicyi i stał się powodem prześladowania tak obywateli, jak i wychodźców.

W miejsce pewnej pobłażliwości, jaką rząd w czasie powstania i po jego upadku okazywał tak dla obywateli galicyjskich, jak i dla rozbitków z pod zaboru rosyjskiego tu się chroniących — zapanowała surowość największa. Komisye i rewizye jeżdżą po domach i śledzą, czy kto do ruchu nie należał, urzędnicy spisują stosy protokołów i nękają niemi obywateli, ścigają i wyłapują emigrantów, na których pobyt patrzono dotychczas przez palce.

Adres, który sejm postulatowy posłał do cesarza z prośbą i wstawieniem się za emigrantami, został wydziałowi surowo zganiony za to, że go przyjął z tak wielką liczbą podpisów, i nie odniósł żadnego skutku, bo rząd kazał wszystkim emigrantom wyjechać do Berna, gdzie mieli otrzymać paszparta na dalszą drogę do Francyi i Anglii.

Przymusowy ten wyjazd rząd austryacki zarządził częścią wskutek nacisku ze strony rządu moskiewskiego, któremy zawsze oddawano chętnie podobne sąsiedzkie przysługi, częścią wskutek obawy wpływów, jakie pobyt emigrantów wywierał na obywatelstwo galicyjskie.

Przybyli do Berna emigranci na darmo oczekiwali spodziewanych paszportów — osadzono ich w ścisłem więzieniu i znęcano się w najrozmaitszy sposob. Obchodzono się z nimi, jak z prostymi zbrodniarzami, żywność otrzymywali taką samą, jak pospolici więźniowie, którą ci też właśnie przynosili im ze Szpilbergu w brudnych naczyniach, zimną, bo ją przez całe miasto nieśli.

Uwięzieni protestowali przeciw postępowaniu takiemu i powołując się na dane im przyrzeczenia domagali się paszportów, w końcu po upływie trzech miesięcy doczekali się przybycia komisyi z Wiednia, która dnia 1 sierpnia 1833 zawezwała więźniów do protokołu. Po spisaniu z każdym szczegółowego protokoło komisarz zażądał od więźniów, ażeby się zobowiązali bądź do powrotu do Polski pod zaborem moskiewskim, bądź do wyjazdu do Ameryki północnej. Pierwsze równało się wyrokowi śmierci, drugie było wygnaniem z Europy, więźniowie więc odrzucili jedno i drugie i zażądali pozwolenia na wyjazd do Francyi. Oświadczenie to ich nie odniosło jednak żadnego skutku i rząd rozpoczął w dniu 14 sierpnia wywozić uwięzionych do Tryestu.

Sprawa polska — w owym czasie — budziła najwyższe współczucie w całej Europie i była uważaną za sprawę powszechnej wolności. Naród niemiecki nie był jeszcze tak zdemoralizowanym, ażeby stracił nawet poczucie ludzkości i sprawiedliwości, nieszczęśliwych wygnańców polskich otaczał więc wszędzie względami, należnymi obrońcom i męczennikom swobody. Wiemy, że po upadku powstania listopadowego przejazd wychodźców polskich przez Niemcy równał się pochodowi tryumfalnemu. I w Bernie niemieccy mieszkańcy tego miasta zajmowali się gorliwie losem uwięzionych Polaków; współczucie to wzmogło się jeszcze, gdy się dowiedziano, że ich mają wywieść przemocą do Tryestu. Rząd, chcąc osłabić tę przychylność dla więźniów, przedstawiał ich w oczach publiczności, jako burzycieli pokoju i zbrodniarzy, i na ten cel na pierwszy transport do Tryestu, jak mówi świadek naoczny »wybrał ludzi przez siebie narzuconych, nałogowych, dopuszczających się różnych zdrożności, nie mających w sprawie naszej żadnego udziału, nawet po większej części nie Polaków.«

Tym sposobem udało się rządowi austryackiemu uspić chwilowo opinię publiczną a nawet źle ją usposobić dla Polaków wywożonych. Dopiero trzeba było gorliwych usiłowań ze strony wygnańców podjętych w celu sprostowania opinii publicznej, aby »zbliżyć do siebie Niemców, którzy potem z całem wylaniem i poczciwością przyjmowali nas, pocieszali i zaopatrywali nasze potrzeby.«

Po przywiezieniu wszystkich wychodźców do Tryestu osadzono ich w cytateli i zamknięto w kazamatach, gdzie obchodzono się z nimi w taki sam sposób, jak w Bernie. Przez dwa miesiące znosili oni prześladowanie cierpliwie, nie mogąc się jednak doczekać zmiany położenia, przemocą chcieli się wydostać na wolność Przyszło do starcia pomiędzy strażą a więźniami, tak, że nawet siedmiu więźniów było ranionych; zajście to przecież zmusiło gubernatora do pewnych ulg dla uwięzionych, pozwolił im przynajmniej wychodzić pod strażą na miasto, gdzie mogli sobie kupować lepsze pożywienie.

Tej chwilowej wolności użyli nasi wychodźcy na pisanie próśb do cesarza austryackiego, do ambasadorów francuskiego i angielskiego, w których domagali się uwolnienia i wymiaru sprawiedliwości; pisma te i prośby pozostawały bez odpowiedzi, jeden tylko ambasador angielski odpowiedział w tak nieznaczący nic i wymijający sposób, że nieszczęśliwym nie pozostało nic innego, jak poddać się żądaniu rządu austryackiego, który przez usta swego gubernatora zapewniał wychodźców, że się porozumiał z rządem Stanów Zjednoczonych co do ich wylądowania i że w czasie podróży na statkach będą mieć dobre i stosowne utrzymanie, a przy wysadzeniu na ląd w Ameryce dostaną po 36 talarów na głowę. Zawsze, było to lepsze, niż wydanie w ręce Moskwy, czem im ustawicznie grożono. Rząd austryacki za jednym tedy zamachem pozbywał się niebezpiecznych, jak mniemał, dla państwa żywiołów, a zarazem działał w myśl rządu moskiewskiego, którego urzędowy organ *Dziennik powszechny warszawski* z radością powitał wiadomość o mającem nastąpić wywiezieniu emigrantow przedstawiając je jako dobrowolny wyjazd.

Wreszcie nadeszła godzina tego »dobrowolnego« wyjazdu.

Dzień 22 listopada był posępny i chmurny jak serca i myśli tych 224 wygnańców, którzy pod strażą batalionów w dniu tym przyprowadzono z cytadeli do portu i wsadzono na fregaty »Hebe« i »Geveziera«. Dowódzcą tych statków był Bandiera, znany zdrajca Włoch, który pojmał i wydał w ręce Austryaków swego generała Cokiego, jemu to rząd austryacki powierzył losy nieszczęsnych wygnańców polskich!...

Morze niespokojne burzyło się, wiatr dął niepomyślny, pomimo to rozwinięto żagle w tym samym dniu jeszcze i na wzburzonych falach wypłynęły fregaty na pełne morze, uwożąc wygnańców daleko od Ojczyzny.

Zebrani na pokładach ci wydziedziczeni ze łzami w oczach, z boleścią w sercach spoglądali na znikające brzegi Europy, szląc z wiatrami ku północy westchnienia swoje i żale: Nie ujrzą już nigdy swojej ziemi, nie zasiędą przy swoich ogniskach domowych, nie uścisną bratnich dłoni, nie złożą nawet kości na polskiej ziemi, od której ocean ich wkrótce przedzieli?!...

Po raz pierwszy po tylu przebytych klęskach i niedolach siły opuściły tych biedaków, z rozpaczą w duszy, bez promyka nadziei, rozpoczynali tę podróż, w której same klęski ich spotykały od początku: Burze połamały maszty, belki w pokładach popękały, woda do picia zaraz piątego dnia po wyjeździe z Tryestu zepsuła się, pożywienie dawano jak najgorsze, zdawało się, że Bóg i ludzie opuścili tych nieszczęsnych, rzuconych na ocean bezmierny, zdanych na łaskę wyrzutka społeczeństwa — bo zdrajcę własnej ojczyzny. Nie opuściła ich tylko pamięć oddalonej Polski

i myśl o niej i ta to myśl podniosła ich na duchu, zbudziła uspioną energię i dźwignęła z przygnębienia.

Poczęli się namyślać, radzić, co robić należy, aby w Nowym świecie nie zatracić swej narodowej indywidualności i z za oceanu służyć krajowi. Obowiązek bowiem służenia Ojczyźnie nie ustaje u Polaków nigdy z opuszczeniem ziemi rodzinnej; wychodźcy polscy dobrowolni, czy przymusowi, poczuwają się zawsze do tego obowiązku i uważają za czynnych członków społeczeństwa rodzinnego. Na ziemię wygnania unoszą ze sobą ideał ojczyzny, żyją i pracują tylko dla niej, i jak słusznie zauważył Michelet, z grudką ziemi ojczystej na piersiach Polskę ze sobą zabierają na daleką obczyznę.

Ta to nieopuszczająca ich nigdy pamięć o Polsce natchnęła ubogich wygnańców, rzuconych na bezmierne morze, uwożonych w kraj nieznany, śmiałą a zarazem wielką myślą, założenia kolonii polskich na wolnej Waszingtona ziemi.

Kto pierwszy myśl tę podniósł, nie wiemy; zapewne zrodziła się ona — jak się rodzą wszystkie wielkie myśli — w duszy wielu ludzi naraz. Najpierw ktoś myśl taką wypowiedział nieśmiało, wnet ją drugi podniesie, trzeci już w czyn zamienić pragnie, a tak powoli wzrasta, olbrzymieje, ogarnia tłumy, a wkońcu, pomimo przeszkód niepokonanych, staje się czynem dokonanym.

Nie wiemy, powtarzamy, kto pierwszy tę myśl powziął, na to tylko są dowody, że już w czasie podróży omawiano sprawę kolonii polskich w Stanach Zjednoczonych, a nawet naradzano się nad środkami do przeprowadzenia jej, uznano także potrzebę wybrania komitetu, któryby kierował ogólnemi sprawami wychodztwa polskiego i załatwiał je skutecznie. Na tych naradach, rozmowach o kraju, od którego się oddalali coraz więcej, o Nowym świecie, do którego zbliżali się ciągle, wśród trudów, niewygód, przykrości ze strony komendanta, upłynęło długich dni siedmdziesiąt, w ciągu których zawinęły fregaty do Gibraltaru.

Tu wychodźcy, oburzeni złem obchodzeniem się z nimi komendanta, jednomyślnie wystąpili przeciwko niemu, żądając lepszego pożywienia i obchodzenia należnego ludziom ich stanu i wykształcenia. Przyszło nawet do otwartego rokoszu, w którym dobrze poturbowano Austryaków, bo chociaż gazety austryackie rozniosły wieść, jakoby kilku rokoszan ukarano śmiercią, nie było to prawdą; przeciwnie, odtąd Bandiera, widząc stanowczą postawę wygnańców, zmienił swoje dotychczasowe postępowanie, zaopatrzył fregaty w lepszą żywność i wodę i naprawiać kazał uszkodzone statki. Tak dopiero 14 lutego puszczono się w dalszą drogę, którą przebyto już bez nadzwyczajnych wypadków, spokojnie. W dniu 1 kwietnia 1834 r. zawinięto do portu w Nowym Yorku.

Tu przy wylądowaniu wypłacił wygnańcom komendant Bandiera po 36 talarów na każdego, tu pozbyli się oni w końcu opieki Austryaków i wstąpili na wolną ziemię drugiej półkuli.

II.

Nie ma takiego miejsca na kuli ziemskiej, gdzieby Polak nie znalazł śladów swoich rodaków, którzy, bądź jako rycerze, walczący za wolność ludów, mogiłami pokrywającemi ich kości, znaczyli drogi swego pochodu, bądź jako pielgrzymi wyzuci z praw i ziemi rodzinnej przez przemoc despotów, budzili współczucie ludzi wolnych lub do wolności dążących W Ameryce, więcej niż w jakimkolwiek kraju, żyła pamięć bohaterskich ich ojców, walczących o niepodległość Stanów Zjednoczonych, żyła pamięć Kościuszki, Pułaskiego i Niemcewicza, głęboko wyryta w sercach tego ludu wolnego, i przechowywana wdzięcznie obok pamięci Waszyngtona i Lafayeta. Powstanie więc listopadowe, nierówna walka toczona przez Polaków z potężnym caratem, niedawno jeszcze żywo zajmowała umysły Amerykanów północnych. Wszystkie dzienniki były przepełnione jej opisami, a każda pomyślność lub klęska Polaków odczutą była z żywem współczuciem za Oceanem. Śledzono tu gorączkowo przebiegu walki, odprawiano modły publiczne za Polskę. Prześliczna modlitwa, jaką po swych kościołach protestanccy kapłani zanosili do Pana Zastępów za katolicką Polskę, znaną była naszym wygnańcom i dodawała im otuchy i nadziei.

My ją to powtarzamy w dosłownem tłómaczeniu, jako drogą pamiątkę i cenny zabytek historyczny, w całości.

MODLITWA AMERYKANÓW ZA POLSKĘ.

»Boże Wszechmocny! Boże Zastępów! Ty, któryś pokrzepiał serca i kierował rękoma Ojców naszych, kiedy walczyli o święte prawa niepodległości narodowej, Ty, któryś im dał zwycięstwo nad nienawistnym uciskiem, któryś zlał na lud nasz dobrodziejstwa pokoju i wolności!

O! Panie! obróć łaskawe oko na drugą półkulę! Spojrzyj w miłosierdziu Twojem na lud rycerski, który dziś, jak my niegdyś, walczy w obronie tychże samych praw!

Panie! Któryś stworzył ludzi na jeden wzór, nie daj, aby despotyzm szpecił dzieło Twoje i utrzymywał nierówność na ziemi!

Boże Wszechmogący! czuwaj nad losem Polaków, spraw, aby się stali godnymi wolności. Niech mądrość Twoja natchnie ich rady, niech siła Twoja przejdzie w ich ręce; rzuć strach na ich nieprzyjaciół, zasiej niezgodę wśród mocarstw czychających na ich zgubę i niedopuść, aby niesprawiedliwość popełniona przed pół wiekiem dziś dokonaną została.

Panie! który trzymasz w Twej silnej dłoni serca ludów, zbudź sprzymierzeńców dobrej sprawie! Niechaj naród francuzki powstanie nakoniec i występując z otrętwienia, w którem go naczelnicy jego zatrzymują, niech idzie raz jeszcze walczyć za wolność świata!

O! Panie! Nie odwracaj od nas nigdy oblicza Twego. Spraw, abyśmy zawsze pozostali najreligijniejszym i najwolniejszym ludem. Boże Wszechmogący! wysłuchaj dziś modlitwy naszej, wybaw Polaków! Błagamy o to Ciebie w imieniu Syna Twego Ukochanego, Pana naszego Jezusa Chrystusa

Amen.«

Widzimy więc, jak wzniosłe, prawdziwie godne wolnego narodu uczucia, żywił dla Polaków szlachetny lud Stanów Zjednoczonych; przebywających więc do ich kraju uczestników niedawnej walki i przymusowych wygnańców przyjmował życzliwie i przychylnie; tylko objawy tej życzliwości, różniły się wielce od sposobu, w jaki wygnańców w Europie witano. Tam tworzyły się komitety w celu utrzymania wychodźców za pomocą składek, loteryi, koncertów i balów — tu, komitety potworzyły się w celu dostarczenia im pracy, ułatwienia sposobów do życia, na które w Stanach Zjednoczonych każdy musi sam zarobić. Dla niektórych z wygnańców, zwłaszcza dla dawnych wojskowych, nieprzywykłych do pracy zawodowej, sposób ten wydawał się obojętnością i zniechęcał ich do Nowego świata, listy ich pisane do Europy dały wyraz temu zniechęceniu i stały się powodem pogłosek, jakoby Amerykanie niechętni byli przybyciu wygnańców do Ameryki, co bynajmniej nie było prawdą; przeciwnie, zaraz skoro się rozeszła wieść o wylądowaniu polskich wygnańców na amerykańskie brzegi, potworzyły się w znaczniejszych miastach Ameryki liczne komitety w celu zajęcia się losem wygnańców. W Nowym Yorku zawiązał się komitet pod przewodnictwem pana Gallatin,

byłego ambasadora Stanów Zjednoczonych we Francyi i w Anglii, osobistego przyjaciela Niemcewicza; w Bostonie pod kierunkiem pana Howe. Obaj ci mężowie zażywali powszechnego szacunku w Ameryce Północnej i zajęli się daniem pomocnej ręki wygnańcom.

Przeważna część wygnańców odrazu zrozumiała położenie swoje w tym kraju i wzięła się gorliwie do zabezpieczenia sobie przyszłości własną pracą. Wybrali oni w tym celu już w pierwszych dniach kwietnia komitet, który miał się zająć kierowaniem spraw ogólnych wychodztwa. Na członków tego komitetu powołani zostali: Ludwik Bończakiewicz, Marcin Rosienkiewicz, Feliks Gwinczewski, Dr. Karol Kreitsir, Jan Rychlicki, Józef Kossowski i Jan Hiża, na kasyera Ludwik Jerzykowicz, na sekretarza Wojciech Konarzewski.

Komitet Narodowy Polski w Ameryce (taką przybrał nazwę) począł się zaraz znosić z komitetami amerykańskimi. Nie samo tylko zabezpieczenie losu i bytu wygnańcom miał ten komitet na celu. Myśl wyższa kierowała jego czynnościami, myśl służenia sprawie ojczystej, pragnienie zachowania narodowości a nawet rozwijania jej pod opieką wolnych praw amerykańskich, najlepszym środkiem dojścia do tego celu była, wedle mniemania komitetu polskiego, kolonizacya, a zarazem jedynym sposobem do zdobycia sobie bytu materyalnego i zapewnienia sobie godziwą pracą szacunku i pomocy Amerykanów.

Nie wszyscy jednak wychodzcy podzielali to zdanie, było wielu niechętnych kolonizacyi, a prezes komitetu amerykańskiego w Nowym Yorku był jej stanowczo przeciwnym, radząc myśleć o utrzymaniu życia a zaniechaniu wszelkich dalszych planow, które, wedle jego zdania, nie dałyby się nigdy urzeczywistnić.

O zamiarach i zamysłach komitetu polskiego poucza nas najlepiej własne jego pismo, wystosowane na ręce ks. Adama Czartoryskiego, w celu objaśnienia opinii kraju i na emigracyi o pracy i zamysłach Polaków za morzem, które tu przytaczamy.

»Zaraz po przybyciu do Nowego Yorku — pisze komitet do ks. A. Czartoryskiego — Komitet Narodowy Polski zaczął się nad tem naradzać, co nam przedsiębrać wypada nadal, ażeby charakter naszej narodowej emigracyi nie zaginął. Nie tracąc ani na jedną chwilę nadziei zmartwychwstania Ojczyzny, lecz zważywszy obecny stan Europy, położenie naszej Ojczyzny i nas samych w tym kraju zdecydował, że ani dla Ojczyzny, ani dla nas nie może być nic korzystniejszego nad kolonizacyą w Ameryce. Pobyt nasz tutaj może być na czas długi — może na zawsze. Kolonizacya, jeżeli się powiedzie, będzie epoką tak w naszych, jak amerykańskich dziejach. Jeżeli okoliczności pozwolą, że do wolnej i niepodległej Polski wrócimy, przyniesiemy ze sobą te korzyści, iż nabędziemy tu praktycznych zasad publicznego i towarzyskiego życia. Jeżeli zaś przez zbieg smutnych okoliczności na zawsze nam tu pozostać wypadnie, tę mieć będziemy pociechę, że tu sobie utworzymy Nową Polskę, a gdy losy zawistne zaprowadzą tu naszych ziomków, ci i w tem szczęśliwszymi będą od nas, że znajdą rodaków, którzy ich do bratniego przycisną łona. *Będzie Polska wolna i w dawnych granicach? Co za korzyść dla handlu, gdy na drugiej półkuli będzie mieć osadę z rodaków złożoną i ułatwiającą związki. Będąc razem możemy w naszej osadzie wprowadzić i na zawsze utrzymać naszą narodowość, zwyczaje, mowę, która będąc zupełnie różną od krajowej, nie tak łatwo zatrzeć się może.*

»Mamy nadzieję, że nasz Biały Orzeł nie przestanie powiewać obok Orła na Waszyngtonów i Jeffersonów ziemi zrodzonego, a może nawet wolnem oddychając powietrzem, nowych sił nabierze«.

Pismo to świadczy wymownie, że Komitet polski wytknął sobie cel swój jasno, i że postanowił dążyć do niego wytrwale, nie zważając na żadne przeszkody; napotkał jednak na niespodziewany i gwałtowny opór prezesa komitetu amerykańskiego w Nowym Yorku p Gallatin, który sprzeciwiał się jak wiemy wysłaniu deputacyi do Kongresu, nie wierząc wcale w powodzenie kolonii, nie pojmując celu, jaki sobie komitet polski wytknął, nie widząc wreszcie możności urzeczywistnienia go. Bo czyż mógł ten zimny, wytrawny dyplomata, będący szczęśliwym obywatelem wolnego kraju zrozumieć zapał tych nędzarzy wyrzuconych przemocą na brzeg amerykański, zostawionych tu bez sposobu do życia, nieposiadających znajomości kraju, ani języka, a marzących o założenia Nowej Polski na drugiej półkuli.

Gdy pomimo tego uchwalono w Komitecie polskim petycyę do Kongresu i wysłano deputacyę złożoną z Bończakiewicza, Rosienkiewicza i dr. Kraitsira do Waszyngtonu, wywiązał się gwałtowny spór między p. Gallatin a Komitetem polskim. P. Gallatin obrażony, że jego rady odrzucono, stał się odtąd wrogiem Komitetu Polskiego i po za jego plecami rozpoczął działanie na własną rękę, które, jak to później obaczymy, wielce było szkodliwem dla sprawy kolonizacyi.

W łonie samych wygnańców znalazł Gallatin stronników niechętnych kolonizacyi, to odrazu wywołało rozdwojenie między Polakami i utrudniało całą sprawę. W sporze tym p. Gallatin był przedstawicielem siły, jako zajmujący wysokie stanowisko pomiędzy Amerykanami, mający stosunki w swej ojczyźnie i w Europie, jako wreszcie mąż wytrawny, znający dobrze kraj i swych ziomków. Komitet Polski był wobec niego bezsilnym prawie, zbrojny tylko w moc idei, której służył, ufny w siłę, jaką nadaje zapał i wiara w dobrą sprawę, wydawał się tym ludziom interesu lub zwątpiałym wychodzcom garstką szaleńców. My jednak dziś, po latach, gdy przycichły namiętności, nie możemy bez głębokiego uwielbienia śledzić czynności tych apostołów polskiej myśli, za jakich pierwszych założycieli polskich kolonii w Ameryce uważać musimy.

Ogół światły Amerykanów nie podzielał zdania p. Gallatin i jego strouników i z współczuciem godnem szlachetnego ludu, pomierał zamiary Komitetu polskiego, jak to najlepiej świadczy przyjęcie deputacyi w Waszyngtonie i rozprawy w Kongresie, które opiszemy w następnym rozdziale.

III.

Deputacya polska w połowie kwietnia przybyła do Waszyngtonu, i została jak najprzychylniej przyjętą zarówno przez Kongres, jak i Prezydenta Stanów Zjednoczonych. Zachęceni tem przyjęciem nasi wygnańcy wnieśli natychmiast petycyę do Kongresu, który ją odesłał do Komisyi gruntów publicznych dla ocenienia i przedłożenia jej następnie Senatowi.

Komisya załatwiła się z tem tak spiesznie, że już dnia 29 kwietnia 1834 r. deputowany Poindexter złożył odnośny raport w Senacie, w imieniu komisyi gruntów publicznych, który przytaczamy w całości.

»Komisya gruntów publicznych, do której odesłano petycyę z podpisem Ludwika Bończakiewicza i innych działających w imieniu i interesie 235 Polaków wywiezionych do Ameryki na rozkaz cesarza austryackiego, przedstawia następujące zdanie o pomienionej petycyi:

»Komisya nie uznaje, ażeby było rzeczą sprawiedliwą lub stosowną nadawać jaką bądź część własności publicznej emigrantom z obcych krajów, którzy dobrowolnie szukają

schronienia na brzegach naszych przed dowolnością rządów europejskich. Ani zwyczaj narodów cywilizowanych, ani zasady wolnych naszych ustaw nie wymagają po rządzie krajowym, ażeby udzielał co więcej, nad formy gościnne i opiekę praw tym mieszkańcom Starego Świata, którzy przybywają do nas dla używania dobrodziejstw wolności i dla podzielania pomyślności i szczęścia w tym tak korzystnie niemi obdarzonym kraju.

»To cośmy dopiero wyrazili, żadnym cudzoziemcom nigdy odmówione nie było, nadto służył im przywilej naturalizowania się, stosownie do liberalnych w tej mierze prawnych przepisów.

»Ażeby odstąpić w jakim pojedynczym przypadku od tej powszechnej reguły, potrzeba, ażeby jasno udowodnione zostały czyny i okoliczności, które silnie przemawiając do względności narodu, stawały się podstawą na którejby się dał oprzeć wyjątek. Komisya rozważyła starannie szczegółowe położenie nieszczęśliwych wygnańców polskich w związku z silnemi pobudkami, które im do wsparcia nadaje prawo i jednomyślnie postanowiła przychylnie przedstawić ich interes Senatowi.

»Dzieje ostatniej rewolucyi polskiej są nadto dobrze już znane i oceniane, ażeby potrzebnem być mogło powtarzanie opisu wypadków tej chlubnej i ciężkiej walki, w wielkiej sprawie wolności ludów. Petycyonaryusze są małą resztką walecznej armii, która staczała bój nierówny, bój rozpaczy, z przemagającemi siłami cesarstwa rosyjskiego i która mężnie postawiła przywrócić Polsce wolność. Walczyła ta armia za niepodległość własnego kraju, z którym ją łączyły wszelkie uczucia miłości i patryotyzmu, odniosła liczne zwycięstwa przez wysilenia, nad które wyższych nie było w żadnym narodzie i wieku, paglądała nieustraszenie na potężnego swego nieprzyjaciela, odwołując się z ufnością do współczucia narodów europejskich i sprawiedliwości swej sprawy, lecz wszelkie odwoływania się były próżne, wszystkie nadzieje srogo zawiodły. Ta krótka i krwawa wojna zakończyła się upadkiem prześladowanego, mężnego i szlachetnego narodu, który się dobijał o utraconą wolność i o przywrócenie dawnych praw służących mu jako jednemu z wielkich szczepów rodu ludzkiego.

»Przyciśnione przemagającemi siłami, przywiedzione do rozpaczy rycerstwo polskie, ustąpiło z pola boju i musiało rozłączyć się z ojczyzną, wolnością i tem wszystkiem, co sercu ucywilizowanego człowieka jest drogie. Petycyonaryusze szukali byli, ile widać schronienia w prowincyach polskich należących do Prus i Austryi, żądając tylko przejścia do Francyi, które podług ich twierdzenia, obiecane im było przez rząd austryacki.

»Zgromadzeni w mieście Berno w Morawii celem otrzymania paszportów sobie przyrzeczonych zostali niespodzianie aresztowani i po trzech miesiącach ścisłego więzienia przedstawiono im tylko wybór pomiędzy wracaniem do Rosyi a transportacyą do Zjednoczonych Stanów. Przyjęli to ostatnie, poczem odprowadzeni zostali do Tryestu, tam znowu przez trzy miesiące więzieni, nakoniec wsadzono ich na dwie fregaty austryackie, które po czteromiesięcznej podróży wylądowały w New Yorku, skąd obecna petycya jest datowana. Te fakta czerpane są z przedstawienia petycyonaryuszów; komisya nie widzi żadnego powodu do powątpiewania o ich rzetelności.

»Zachodzi więc pytanie, czy Rząd nasz powinien okazać dobroczynność swoją względem petycyonaryuszów i czyli ma im udzielić po kilka morgów ziemi na osobę, ażeby znajdując nową ojczyznę, zasłonieni przed prześladowaniem swych nieubłaganych wrogów, mogli ci Polacy uczciwą pracą zarobić na wygodne utrzymanie siebie i familii swoich.

»Komisya mniema, że pryncypia równie jak i dawniejsze w podobnych razach Zjednoczonych Stanów postępowanie, zarówno mówią za przyjęciem względem Polaków dopiero co wymienionego środka pod stosownemi modyfikacyami i zastrzeżeniami. Wychodzcy francuscy z roku 1817, którzy zostali wygnani z ojczyzny wkrótce po upadku Napoleona otrzymali przyznanie sobie czterech przyległych sobie okręgów miejskich w prowincyi Albana pod warunkami tak korzystnemi, że to stanowiło prawie prostą donacyę. Wiele podobnych nadań dla indywiduów lub stowarzyszeń pożytecznych znaleść możemy w księgach naszych Uchwał.

»W r. 1812 Kongres powodowany podobnemi uwagami i uczuciami przeznaczył sumę 50.000 dolarów dla mieszkańców Wenezueli trzęsieniem ziemi dotkniętych. Lecz bez względu nawet na te wypadki, w których od zasad ogólnego ustawodawstwa odstąpiono, upatruje komisya w samej naturze zdarzeń, wskutek których petycyonaryusze upraszają Kongres o nadanie sobie gruntów, dostateczne usprawiedliwienie tej prośby.

»Polska, która była teatrem tylu krwawych wojen, wynikłych z pogwałcenia uroczystych umów, zawartych z tymi właśnie mocarstwami, które ją rozszarpały, uczyniła ostateczne wysilenia dla odzyskania swej wolności i niepodległości.

»Przyległe narody patrzały z zimną obojętnością na tę walkę i były widocznie gotowe dopomódz jeszcze w potrzebie carowi rosyjskiemu do pognębienia armii polskiej. Skutek, choć czas niejaki przez odwagę sił słabszych był trzymany w zawieszeniu, jednak nie był nigdy wątpliwym. Armia została rozprószoną, kraj spustoszony, chroniącym się zaś do państw sąsiednich odmówiona gościnność, jaką winne są okazać mocarstwa neutralne i Polacy nie mogli znaleść żadnego miejsca spoczynku pod rządami tych głów ukoronowanych, przeciwko których despotyzmowi stawili byli opór utrzymując swe przyrodzone prawa wolności i niepodległości. Wygnani z własnego kraju, więzieni w Austryi i Prusiech, niewpuszczeni do Francyi, nie mieli wyboru tylko między poddaniem się pod jarzmo a może pod miecz katowski, a transportacyą mimowolną do naszych Zjednoczonych Stanów, gdzie po raz pierwszy używają oni opieki i swobód należących się ludziom, gdziekolwiek ich wola Opatrzności przyniesie.

»Pognębieni nieszczęściami, pozbawieni ojczyzny i zwyczajnych środków utrzymania, znajdując się w kraju, którego język i zwyczaje są im zupełnie obce, ci petycyonaryusze uciekają się do wspaniałomyślności i hojności szlachetnego ludu i wolnego rządu, proszą o miejsce zamieszkania, w któremby bezpiecznie przez pracę rąk swych wydobyć się mogli z obecnej swej biedy i podległości. Komisya sądzi, że przechylając się do prośby petycyonaryuszów, rząd okaże słuszny wzgląd dla cierpienia wszystkich cudzoziemców, których los wyrzuci na brzegi nasze. Będzie to wypłacenie się z tego, co jedna część rodu ludzkiego winna jest drugiej, co wszyscy ludzie uznawać i czuć powinni. Tym sposobem okażemy ucywilizowanemu światu, jak uderzająca różnica zachodzi pomiędzy dowolnością rządów, które przygnębiają i prześladują patryotycznych wygnańców, tych upadłych wolności obrońców, a szlachetnością swobodnego ludu, który ich po przyjacielsku przyjmuje i o ich bezpośrednich potrzebach pamięta Podobny przykład może nie będzie bez korzystnych skutków dla wielkiej sprawy zasad liberalnych. Wspomnienie naszej własnej chlubnej walki o wolność i niepodległość, wspomnienia znakomitych cudzoziemców, co dzielili z nami te boje, skutecznie popierać powinny żądanie petycyonaryuszów o pomoc z rąk naszych.

»Czyli współziomkowie Puławskiego, de Kalba, Kościuszki nadaremnie prośby zanosić będą, czyliż im odmówimy pomocy i wsparcia, kiedy tyrani w Europie niedozwalają im miejsca spoczynku, dlatego, że byli żołnierzami wolności?

»Komisya tego nieprzypuszcza i z zaufaniem polega na współdziałaniu tak Senatu, jakoteż wielkiej większości ludu amerykańskiego. Komisya bez wchodzenia w kwestyę wsparcia pieniężnego, w czem rzecz zostawia rozważnemu wyrozumieniu Senatu, wnosi jednomyślnie, ażeby jeden cały okręg miejski (township) pod zarządem Prezydenta Zjednoczonych Stanów w kraju Illinois lub Michigan nadany został dwóchset trzydziestu pięciu Polakom i równo rozdzielony pomiędzy nich do obecnej uprawy i zamieszkania, w którym to celu ułożony być ma stosowny Bill«

Bill ułożony przez komisyą przyjęty przez Senat nadawał Polakom ziemię bezpłatnie i został przedłożony Izbie Reprezentantów. Sprawa cała zapowiadała się pomyslnie dla wychodźców i byłaby niezawodnie wzięła dobry obrót gdyby deputacya polska mogła była zostać w Waszyngtonie, brak jednak funduszów zmusił ją do opuszczenia Waszyngtonu przed ukończeniem sesyi kongresu, — a tymczasem niechętni darowiźnie deputowani w Izbie — po ożywionej dyskusyi — przyjęli Bill wprawdzie, ale pod takiemi warunkami że akt darowizny zmienili na sprzedaż.

Akt ten opiewa dosłownie jak następuje:

»Nadaje się Ludwikowi Bończakiewiczowi i jego towarzyszom w liczbie 235, wychodźcom polskim przewiezionym do Stanów Zjednoczonych z rozkazu Cesarza austryackiego, 36 sekcyi gruntów które sobie wybiorą za wiedzą Sekretarza Skarbu w granicach prowincyi Illinois i terytoryum Michigan. Sekretarz Skarbu sporządzi listę autentyczną nazwisk wyżej wspomnianych 235 Polaków i każe umieścić je w regestrach jeneralnej Komisyi Gruntów.

Obrane 36 sekcyi gruntów mają być podzielone na równe części między 235 Polaków i wylosowane.

Każdy z przedsiębiorców polskich wprowadzi się w posiadanie swej części, a w końcu dziesięciu lat będzie mu wydany piśmienny dowód posiadłości gruntowej na część ziemi która mu losem przypadła; byle tylko ją uprawił i przez 10 lat ciągle w niej przemieszkiwał. Wyznacza się 500 morgów na jedną osadę.

Dowód na własność wynanym będzie w wyżej oznaczonym terminie tym przedsiębiorcom, którzy oprócz poprzedniego warunku okażą iż zapłacili minimum czynszu od morga.

Na oryginale podpisano:

John Bell

Prezes Izby Reprezentantów.

M. Wanduren

Wice-Prezes Stanów Zjed. prezydujący w Senacie.

Potwierdzam 30. Czerwca 1834.

Andrzej Jackson.

(Dokończenie nastąpi).

Pierwszy Polak w Brazylii

(Krzysztof z Arciszewa Arciszewski).

Do grona wybitnych i zajmujących postaci wieku XVII-go „pełnych rycerskiego animuszu, którym własna ojczyzna wydaje się zbyt szczupłą dla rozmachu ich oręża... którzy w pogoni za sławą i fortuną wybiegają daleko po za granice własnego kraju.. służą orężem swoim interesom obcym i na tej drodze nie rzadko dostępują rozgłosu i uznania“, — do grona tego przybyła dzięki obszernej dwutomowej pracy p. Al. Kraushara*) niepospolita osobistość Krzysztofa Arciszewskiego, admirała i wodza Holendrów w Brazylii, starszego nad armatą koronną za królów Władysława IV. i Jana Kazimierza. P. Kraushar nie pierwszy wprowadził do historyi naszej osobistość Arciszewskiego. pisali o niej już dawniej inni. Ale dopiero p. K. udało się zebrać tak po krajowych archiwach, jakoteż zagranicą (w Holandyi) tyle nowych i ważnych szczegółów, iż poraz pierwszy widzimy w pełni wszystkie rysy charakteru i działalności Arciszewskiego, jako człowieka, wodza i pisarza, po raz pierwszy uwydatnia się niezaprzeczona oryginalność jego postaci, zdolnej nietylko zająć dziejopisa, lecz i zapalić wyobraźnię poety i romansopisarza.

Nie mamy zamiaru streszczać tu pracy p. K. chcielibyśmy tylko wyjąć z niej kilka ustępów, o ile mianowicie dotyczą one działalności Arciszewskiego w Brazylii i to nietylko o sferze wojskowości, ale i w dziedzinie polityki kolonizacyjnej.

Na początek jednak słów kilka o pochodzeniu słynnego admirała i wodza Holendrów. Krzysztof Arciszewski pochodził ze starodawnej szeroko w dawnem województwie pomorskiem rozgałęzionej rodziny szlacheckiej, której gniazdem była wieś Arciszewo, w obecnym powiecie gdańskim. Arciszewski liczył między swymi protoplastami zasłużonych w kościele mężów np. Jakóba Arciszewskiego, kanonika i rektora akademii krakowskiej, któremu zawdzięczał Hozyusz akademickie swe wykształcenie.

Ojciec Krzysztofa, Eliasz, w drugiej połowie XVI w. przyłączył się do aryanizmu, był w bliskich stosunkach z Socynem. Był on nawet dyakonem gminy aryańskiej w Śmiglu i niestrudzoną na polu krzewienia aryanizmu w Polsce rozwijał działalność. Krzysztof, urodzony we wsi Rogalinie w r. 1592 młodość swą spędził w Śmiglu, pierwsze początki nauk odebrał w szkole śmigielskiej, a następnie uczęszczał do słynnej szkoły aryańskiej w Rakowie i jak widzimy, wyrósł pod wpływem tego potężnego prądu racyonalizmu religijno-społecznego, któremu w owym czasie hołdowały najlepsze umysły w Polsce. W początkach r. 1619 widzimy już Arciszewskiego, jak, wzorem całej owoczesnej młodzieży szlacheckiej, wstępuje na służbę wielkiego pana, księcia Krzysztofa II Radziwiłła, którego dwór w Birżach oddawna już służył jako punkt zborny dla różnowierców polskich na Litwie. Krzysztof Arciszewski przybył tu wraz z bratem Eliaszem. Zdolności ich, ukształcenie i dzielność osobista odrazu dobrze usposobiły Radziwiłła dla młodzieńców i skłoniły go do powierzania im ważnych częstokroć misyi.

Rok 1623 zaważył zapewne na szali całego życia Arciszewskiego. Nadmienić tu trzeba, iż wskutek

*) *Al. Kraushar*. Dzieje Krzysztofa z Arciszewa Arciszewskiego. 2 tomy. 1892 i 1893.

nie zupełnie wyjaśnionych okoliczności cały rodzinny majątek Arciszewskich, którego zarząd spoczywał w ręku matki Krzysztofa, Heleny, drogą, napozór przynajmniej, zupełnie legalną przeszedł w posiadanie niejakiego Kaspra Jaruzala Brzeźnickiego, palestranta, który nawet, jak sam twierdził, łożył na wychowanie młodych Arciszewskich. Z nich zwłaszcza młody Krzysztof pałał szczególną nienawiścią do Brzeźnickiego. Nie wchodząc w szczegóły tych stosunków, zanotujemy tylko, iż w r 1618 toczy się w sądzie kościańskim proces, w którym strony (Brzeźnicki i Arciszewski) wzajemnie sobie zarzucają „chłopstwo“, nie szlacheckie pochodzenie. Pomimo pozyskanej w sądzie satysfakcyi moralnej szukał Arciszewski okazyi do pomszczenia się na palestrancie, nie tyle za zarzut nieszlachectwa, sądownie obalony, ile za doprowadzenie rodziny do majątkowego upadku. W r. 1623 wraz z kupą swych przyjaciół i służby, w liczbie około sześćdziesięciu jezdnych napadł na Brzeźnickiego na trakcie publicznym od Szody do Kościana wiodącym. Związanego sznurami Brzeźnickiego polecił Arciszewski przywiązać do koni i powlec do Ponina, pod miastem Kościanem i tam uśmiercił w sposób okrutny.

Wieść o niesłychanym mordzie dokonanym przez Arciszewskich (prócz Krzysztofa, brali w tem udział bracia jego: Eliasz i Bogusław) na publicznej drodze szybko rozniosła się po kraju i powszechną wywołała zgrozę. Sprawa była gardłowa. Schroniwszy się czasowo we dworze książęcym w Birżach, winowajcy zostali następnie przez Radziwiłła wysłani do Holandyi, aby ucząc się sztuki wojennej u mistrzów, mogli mu służyć przy zdarzonej sposobności, tymczasem zaś miał Krzysztof być zarazem korespondentem politycznym swego protektora. W tymże roku 1623, w połowie Listopada, znajdujemy już Arciszewskiego w Gdańsku, wyczekującego pomyślnych wiatrów, by puścić się w drogę do Holandyi, gdzie — jak pisze na odjezdnem do swego opiekuna — chciał się uczyć „indzinierstwa“.

Szybko zdobył Arciszewski w Holandyi sławę wojenną, choć, jak sam pisze w jednym z listów do Radziwiłła „jest tu ludzi godnych.... i z Exulatu Czeskiego, Phalskiego i Szwajcarskiego tak wiele, że drudzy i za kucharzaby radzi służyli, kiedyby mieli miejsce“. Jakkolwiekbądź, już w r. 1629 uczyniono mu ze strony Holendrów propozycyę, aby przyjął dowództwo nad kompanią w wyprawie zamorskiej do Indyi wschodnich, gdzie niedawno kompania handlowa zachodnio-indyjska zmusiła do kapitulacyi hiszpańską flotę, obładowaną srebrem i kolonialnymi towarami i łup swój ceniony na 12 milionów guldenów szczęśliwie przywiozła do Holandyi. Mógł był Arciszewski znaleźć bardziej „piękne na swój niedostatek Conditie“, jako to służbę u cesarza niemieckiego i inne, ale ze względu na politykę Radziwiłła przyjąć ich nie mógł. „Padłem — pisze do Radziwiłła — na tą parszywą rezolutią, żem wziął u Hollandrów do Ameryki companią...“ Ta wszelako rezolucya była początkiem jego sławy

Zdobycze terytoryalne Hollendrów w Brazylii, usadowienie się ich w miejscowościach zajmowanych przez Portugalczyków i autochtonów, między ujściami rzek: Rio Grande i San Francisco datują się dopiero od schyłku trzeciego dziesiątka XVII stulecia. Zawiązana w r. 1607 w Holandyi kompania zachodnio-indyjska otrzymała od Stanów jeneralnych w r. 1621 patent z wydzieleniem jej do eksploatacyi całego terytoryum Ameryki, z prawem zdobyczy, kolonizacyi, zawierania traktatów i budowania twierdz.

Pierwszym celem wypraw kompanii była Brazylia, a głównie Bahia de Todosos Santos (zatoka wszystkich świętych). Ze zmiennem szczęściem walczyli Holendrzy, W końcu r. 1629 kompania wysłała potężną flotę z 70 okrętów i 7000 żołnierzy, z zamiarem podboju kapitanii brazylijskiej Pernambuco. W szeregach tej właśnie armii znajdował się Arciszewski w stopniu kapitana.

Przez niespodziewany napad, urządzony wedle planu naszego rodaka zdobyli Holendrzy na początku r. 1630 stolicę kapitanii, Olindę. Pod jego również kierownictwem zdobyto wyspę Itamarikę, za co Arciszewski otrzymał godność majora. W r. 1633 wraz z naczelnym swym wodzem Waerdenbruchem wraca Arciszewski do Holandyi, a w roku następnym kompania już postanowiła jemu powierzyć główny ster działań wojennych i mianując go pułkownikiem wyprawiła z czterema należycie uzbrojonymi okrętami do Brazylii. Zasługi Arciszewskiego w tej wyprawie były tak wielkie, iż Holendrzy wystawili na jego cześć w Pernambuco pomnik kamienny, rodzaj obelisku, zdobytego w herby portugalskie.

Dotychczasowe zdobycze Holendrów wywalczone po większej części orężem Arciszewskiego składały się z żyznej prowincyi Pernambuco, z dawnych kapitanii Itamarika, Paraita i Rio Grande. Wkrótce przybyły do nich: Sergipe del Rey i Siara. Dla podania tym zdobyczom większej spójności Stany jeneralne Holandyi postanowiły w r. 1636 wysłać do Brazylii Maurycego hr. de Nassau Siegen, krewnego Sztatudera Fryderyka Henryka, jako jeneralnego gubernatora Brazylii na lat pięć. Arciszewski pragnął w interesie kompanii zześrodkowanej w osobie jednego dowódcy władzy, lecz, poniósłszy tak wielkie ofiary w służbie tejże kompanii, sądził, że władza ta, nie komu innemu, tylko jemu powierzoną zostanie. Gdy go rachuby w tej mierze omyliły nie mógł się powstrzymać od oznak niezadowolenia i częstemi uwagami krytycznemi nad sposobem rządzenia prowincyą i wojskiem ściągał na siebie gniew Nasauczyka. W marcu 1637 Arciszewski uznał za właściwe uwagi swoje i spostrzeżenia podać na piśmie hr. Maurycemu i jego przybocznej Radzie Tak z tego dokumentu, jak i z innych memoryałów, które Arciszewski później samej kompanii przedstawiał przeziera wyższe i wszechstronne wykształcenie autora, jego polityczne i administracyjne uzdolnienie, jego wyższa nad spółczesne krótkowidztwo Holenderczyków polityka ekonomiczna.

„Pomyślność Rzeczypospolitej — pisał Arciszewski — wymaga, według opinii uczonych polityków, trzech zalet, niezbędnych dla urzędów kierowniczych: 1. peritia rei militaris, zapewniającej i wzmacniającej zwycięztwo; 2. scientia politica, zabezpieczającej i utrwalającej zdobycze; 3. virtus, bez której społeczeństwo istnieć nie może. Bez jednoczesnego współdziałania wszystkich owych czynników, Rzeczypospolite chwiały się, a następnie upadały. Dowodem tego jest historya.

„Kompania zachodnio-indyjska — pisze w memoryale innym — nurtowana jest przez wewnętrzne rozterki. Izby Zelandyi, Mozy, miasta i kraju radeby pozyskać dla siebie monopol handlowy i żeglugi; izba Amsterdamu pragnie działać w kierunku bezwarunkowej wolności handlowej.

„Co do mnie radbym oszczędzić skrupuły jednej i drugiej strony, lecz nadewszystko otworzyć im oczy na złudzenia, jakiemi się karmią, nie mając dokładnych wiadomości o stanie rzeczy w Brazylii .. Wskażę drogę

pośrednią którą obrać należy gwoli największej pomyślności Brazylii.

„Nigdy jeszcze Brazylia nie była tak ubogą, jak obecnie. Nieprzyjaciel wszystko popalił, zniszczył, spustoszył, zrabował. Kraj jest wyludniony. Komuż zatem dostarczać się będzie towarów? *Lepiej byłoby zostawić czasowo zupełną wolność handlową.* Niechaj kompania nie odwołuje się do brzmienia swego statutu. Inna zasada nadewszystko! *Salus populi suprema lex esto!*

„Brazylia zbyt wielką ma rozległość, by ją kompania mogła zaludnić i pielęgnować własnymi środkami, bez pomocy prywatnych. Niechaj kompania będzie cierpliwą, a zyski jej wzmogą się. Może nawet upaść zupełnie, byleby Brazylia się zaludniła i zakwitła... Niechaj każdemu wolno będzie prowadzić w Brazylii handel i mieszkać tam, pod warunkiem pozyskania prawa obywatelstwa i indygienatu, co da się osiągnąć jedynie posiadaniem mniejszej lub większej majętności... Każdy wówczas starać się będzie o rozwój przedsiębiorstwa“.

Smutne horoskopy które stawiał Arciszewski Brazyli, jeżeli w niej dalej trwać będą stosunki w rodzaju tych, które opisał w swych memoryałach, rychło się ziściły.

Oczy wszystkich zwróciły się znowu na Arciszewskiego, który tymczasem przybył do Amsterdamu. Przyjęto go całym szeregiem radosnych owacyi. Wiedząc przytem, iż Arciszewski otrzymał od króla Władysława IV. propozycyę powrotu do ojczyzny starano się oznakami wyjątkowego hołdu odwieść go od tego zamiaru. Kompania amerykańska przeto obdarowała go łańcuchem złotym do noszenia na szyi, poleciła dla uwiecznienia jego czynów odbić medal srebrny W sierpniu r. 1638 z zalecenia sztatudera zamianowano Arciszewskiego jenerałem artyleryi i admirałem sił morskich Holendrów w Brazylii. Lecz zaraz w początkach ponownej swej działalności w Brazylii spotkał się Arciszewski z niechęcią hr. de Nasau i rządu kolonialnego. Rozgoryczenie wzajemne rosło a zakończyło się niefortunnie dla naszego rodaka. Dnia 20. maja 1639 otrzymał od Rady politycznej kolonii dymisyę, zaaresztowano go i odesłano do Holandyi. W dwa miesiące później przybył Arciszewski do Amsterdamu. Wszelkie protesta, skargi pokrzywdzonego do Stanów jeneralnych listy w jego sprawie pisane do tychże Stanów przez Radziwiłła i Koniecpolskiego tyle tylko zdziałały, iż nie odpędzono Arciszewskiego, jak tego pragnął Nassauczyk, jako przybłędę, lecz dano mu w r. 1640 jako żołnierzowi, na własne jego żądanie dymisyę i opatrzono paszportem, jako wolnego Stanów obywatela.

Zasadność przestróg Arciszewskiego, z powodu których spotkał go tak dotkliwy zawód, w niedalekiej już przyszłości stwierdzić miała historya.

Sześć lat przebył Arciszewski w Amsterdamie. W r. 1646 wezwał go król Władysław powtórnie do kraju i tegoż roku, 28. kwietnia, złożył Arciszewski przysięgę przed kanclerzem Ossolińskim, jako starszy nad armatą koronną. Dalsze jego losy należą do historyi Polski. Zmarł w r 1656 u krewnych swych pod Gdańskiem. Ciało jego sprowadzone do zboru w Lesznie, miało znaleść spoczynek na cmentarzu braci czeskich, gdy nagle 28. kwietnia pod mury miasta podstąpił oddział polski Grzymułtowskiego uwijający się za niedobitkami szwedzkimi. Wydane na łup i rabunek rozjuszonemu żołdactwu, jako siedziba adherentów szwedzkich (pod wodzą uczonego Jana Komeniusza), poszło Leszno w główniejszych swych dzielnicach w perzynę. Owinięty płomieniem zbór braci czeskich spłonął do szczętu a z nim razem i trup Krzysztofa Arciszewskiego przedwcześnie w popiół się zamienił.

Z.

Z całej Polski.

Epoka przejściowa w zaborze rosyjskim. Powrót hr. Szuwałowa z Petersburga. *„Stosunki rosyjsko-polskie“ hr. Leliwy.* Proces o pobicie księdza na Ukrainie. Kółka rolnicze w Galicyi. Organizacya wychodztwa. Zwiastuny nadchodzących wyborów. Galicyjskie mieszczaństwo i jego posłowie. *„Przełom“.* Otwarcie wystawy w Poznaniu. Ruch w Skarbie Narodowym.

Społeczeństwo polskie w zaborze rosyjskim przechodzi teraz okres przełomowy, od którego może się rozpocząć ważna bardzo zmiana w naszej polityce narodowej. Dziś jeszcze nie można ocenić, jak głęboko zmiana ta sięgnie, ale to pewna, iż rzeczy nie zostaną po dawnemu, że obrót ich przyjmie pewien kierunek dziś już zaznaczający się do pewnego stopnia. Działa tu, jak w całej przyrodzie, prawo bezwładności. Dopóki rodacy nasi w tym zaborze trwali w zupełnej bierności politycznej, dopóki trzeba było szczególnych wysiłków wewnątrz społeczeństwa, oraz silnych bodźców z zewnątrz, żeby ich z tego stanu wyrwały. Gdy jednak raz ten spokój został naruszony, z początku przez nawoływanie do oporu, potem przez propagandę ugodową, wreszcie przez silne dawki antypolskie ze strony nowego już rządu, na którym tyle nadziei pokładano, gdy rozpoczął się ruch polityczny, niepewny zrazu swego kierunku, zwracający się raz w tę, drugi raz w przeciwną całkiem stronę, powrót do dawnego stan biernego jest już niemożliwy i ruch pójdzie naprzód przez pewien czas jeszcze się wahając, ale w końcu ustali sobie kierunek taki, jaki warunki życia wskażą. Kierunek ten staje się coraz wyraźniejszym i zdaje się, że najmniej będzie on dogodny rządowi Mikołaja II. Z drugiej strony rząd zamanifestowawszy silnie swoją zgodność z ideałami poprzedniego panowania, Polakom wcale niedwuznacznie zapowiedział, co ich czeka. »*Point de rêveries!*« młodej latorośli dynastyi Romanowów sięga o wiele głębiej od zapowiedzi jego dziada, dotyka bowiem już nietylko wolności, ale praw do życia.

Niema już wątpliwości co do tego, dokąd Rosya dąży, nie zdajemy sobie tylko jeszcze całkiem wyraźnie sprawy z tego, jaką do celu obierze drogę. Niedawno powrócił z Petersburga wielkorządca warszawski hr. Szuwałow. Miał tam przedstawiać swój pogląd na stan rzeczy w Kongresówce i plan rządzenia krajem. Podobno rozszerzono mu zakres władzy. Nie wiadomo jednak jeszcze nic, o ile następca Hurki jest oryginalnym, o ile postanawia odstąpić od dotychczasowych metod działania, czy poprzestanie na starych, czy będzie szukał nowych wzorów dla polityki rosyjsko-polskiej. Zdaje się, że były ambasador berliński jest nieco rozczarowany, że przypuszczał on, iż polityka rosyjska w Polsce przedstawia większe pole do dyplomacyi, a na miejscu się przekonał, iż ktoby na tym niepewnym gruncie chciał kruczkami wszystko osiągnąć, »i zginie i nie będzie umiał w to ugodzić«. Dlatego to blisko wielkorządcy stojący generał Puzyrewski pił na cześć *„gruboj siły“.* Między innemi, nie spodziewał się pewnie następca Hurki, że tak prędko rozprószą się u nas złudzenia ostatniej doby.

Echem tych złudzeń jest ton książki, która się teraz ukazała w Lipsku w języku rosyjskim. Pod tytułem „*Russko-polskija otnoszenja*“ (Stosunki polsko-rosyjskie) autor polak i przemawiającynw imieniu polaków, a ukrywający się pod pseudonimem hrabiego Leliwy, przedstawił wcale dokładnie, na podstawie cennych dokumentów prześladowanie żywiołu polskiego na Litwie. Stara się on miejscami mówić o stosunkach zaboru rosyjskiego wogóle, ale widoczna jest, że zna on gruntownie przedewszystkiem stosunki litewskie. Książkę swą wydał po rosyjsku, chcąc za jej pomocą pouczyć rosyan o tem, co ich rząd robi, a co im jest nie znane. Zdaje się, że to jest stracony nabój: społeczeństwo rosyjskie nietylko nie wie o wszystkich nadużyciach rządu w Polsce ale nie chce wiedzieć, bo mu z tem wygodnie. Rosyanie książki hr. Leliwy czytać wogóle nie będą, a z tych niewielu, co ją zechcą przeczytać, jedni powiedzą, że rząd dobrze robi, a inni, że to nieprawda, że „*polskij graf*“ pofałszował dokumenty. Jeżeli zaś znajdą się tacy, co tę politykę potępią, bo i tacy bezwątpienia są w Rosyi, to nam z nich nic nie przyjdzie, bo to są ludzie najdalej stojący od wpływu na bieg spraw i na politykę rządu. Platoniczne współczucie — to rzecz bardzo mdła i dla nas nawet szkodliwa. Karygodnem już pokrzywdzeniem naszej godności narodowej jest wzywanie na końcu rosyan do zgody i przymierza z narodem polskim. Jest coś tragicznego i budzącego wstręt zarazem w tem zestawieniu długiego szeregu prześladowań z marzeniami szlachcica polskiego o związku rosyjsko polskim, w tem dążeniu do uściśnięcia ręki, wywijającej nahajką. Polityk rosyjski, przeczytawszy tę książkę, powie: »można się znęcać nad narodem, który tak przyjmuje katusze« Doprawdy, przy najlepszych chęciach można naród krzywdzić i własną pracę marnować. Autor, jak donoszą pisma, ma wydać swą pracę jeszcze po polsku, po niemiecku i po francusku. Oby mu przyszła szczęśliwa myśl usunięcia w tych wydaniach niefortunnej części programowej i podania suchych faktów. Poco cudzoziemcy, dowiadując się o naszem prześladowaniu mają nabierać fałszywego świadectwa o naszych aspiracyach?...

Na Ukrainie mieliśmy przed miesiącem epilog ciekawej sprawy. Sąd okręgowy w Czehryniu sądził sprawę Stefana Jenicza (l. 26) i Jakóba Matynicza (l. 20) o pobicie księdza Korzeniowskiego, proboszcza rz. kat. w Złotopolu. Zajście to, które miało miejsce w środku lata r. z. poruszyło bardzo opinię, wywołując rozmaite komentarze. Obaj wykonawcy zamachu, Polacy, ludzie inteligentni, nie wyglądali wcale na awanturników, a tem mniej na złoczyńców. Sam zamach był wykonany według obmyślanego planu. Zajechali obaj do księdza prosząc go do chorego, przyczem Jenicz, właściwy autor zajścia, przebrany był za woźnicę i mówił po ukraińsku. Wywoławszy księdza od dyrektora gimnazyum, u którego był z wizytą, zabrali na bryczkę, wywieźli o godz. 10-tej wieczorem w pole i tam tak zbili batem oraz żelazną laską, która była własnością samego księdza, że do rana przeleżał nieprzytomny w bruździe. Na sądzie zajście było przedstawione jako zemsta osobista, do której powodem była uraza rodziny Jeniczów do księdza za jego zachowanie się względem babki podsądnego Stefana. Był to jednak co najwyżej jeden z powodów tylko, gdy bowiem podsądni i świadkowie próbowali charakteryzować księdza, jako człowieka nieuczciwego, nie stojącego na wysokości swego stanowiska, jako jednostkę szkodliwą dla własnego społeczeństwa, gdy chcieli mówić o jego stosunku do parafian, o charakterze jego nauk z ambony, sąd odbierał im głos. Sam zaś ksiądz K. zeznał, że 1) oskarżeni nie występują osobiście, ale są przedstawicielami całej »szajki«, nienawidzącej go za to, że potępia on »ideje antyrządowe«; 2) że Jenicz, bijąc go, mówił: »Ty szpiegu prawosławny, moskiewski, policyjny, gubernatorski!...« Zeznania te przedstawiają szanownego pasterza w nieszczególnem świetle, według zaś wiadomości, któreśmy z nad Dniepru otrzymali, ksiądz K. jest jednym z renegatów, należy do tych przedstawicieli naszego duchowieństwa, którzy zamiast służyć kościołowi i spełniać wielkie na kresach wschodnich obowiązki Polaka, zaprzedali się rządowi rosyjskiemu, służąc mu za narzędzie w prześladowaniu naszej narodowości, a nawet i kościoła. Wobec tego sprawa wychodzi poza granice zwykłego zajścia osobistego, i pozyskuje znaczenie szersze. Sąd nie dopuścił do wyjaśnienia jej całkowitego, sprowadził do rozmiarów zwykłej awantury, skazując przy zastosowaniu manifestu pp. Jenicza na 4, Matynicza na dwa miesiące więzienia. Opinia polska na Ukrainie stanęła po stronie podsądnych, *Nowoje Wriemia* zaś wzywa rząd do okazania podobnym księżom »całkowitego współczucia i moralnego poparcia w ich *owocnej* działalności«.

W Tarnopolu odbył się doroczny zjazd przedstawicieli galicyjskich kółek rolniczych. Ze sprawozdania zarządu głównego dowiadujemy się, że ogólna liczba członków kółek wynosi już 50 tysięcy Sklepików własnych liczą kółka 800, w czytelniach zaś swych mają 72.500 książek i 2407 czasopism. Wszystko to nie jest wiele na taki kraj jak Galicya, przyszły jednak rozwój użytecznej instytucyi, dziś już oddającej wielkie usługi, zapowiada się nader pomyślnie wobec tego, że właściwie, zwłaszcza w Galicyi zachodniej, coraz więcej rozumieją jej potrzebę. W roku też ubiegłym liczba kółek wzrosła o 76.

Przed kilku dniami wyruszył ze Lwowa do Brazylii zastęp wychodźców, złożony z 200 osób, i zorganizowany przez Towarzystwo św. Rafała. Jest to już druga z szeregu ekspedycyi, które towarzystwo postanowiło urządzać w sposób prawidłowy, w miesięcznych mniej więcej odstępach czasu Ze społeczeństwa naszego które jeszcze się nie oswoiło z kwestyą wychodźczą, odzywają się częste głosy niezadowolenia wobec tej jawnej regulacyi prądu, na któryśmy się przyzwyczaili patrzeć przez palce. Niełatwo jest ludziom zrozumieć, że skutkiem takiej regulacyi będzie nietylko to, że wychodzcy dostaną się na miejsce przeznaczenia bez ciężkich przejść nie oszukiwani, nie wyzyskiwani po drodze, że sprawa skupienia żywiołu polskiego za morzem na jednem terytoryum zbliży się do praktycznego urzeczywistnienia, ale i to, że cyfra wychodztwa z konieczności się zmniejszy. Gdy towarzystwo bowiem wzięło w swe ręce ekspedycyę wychodzców za morze, gdy nadało jej bieg prawidłowy, włościanie muszą czekać na swą kolej, na wakujące miejsca w wysyłanych partyach i ruch traci charakter masowego. Przy organizacyi takiej możliwe też jest zatrzymanie w kraju sił mające odpowiedniejsze warunki życiowo, a wysyłanie tylko tych, których ostateczność już zmusza do opuszczenia ziemi rodzinnej.

Galicya jest w przededniu wyborów do sejmu. Ruch przedwyborczy zaczął się już, pozyskując coraz szybsze tętno. Z jednej strony organizują się komitety wyborcze, z drugiej wiece włościańskie, zbierające się w różnych punktach kraju, świadczą o tem, że znaczna

już część ludu nie odnosi się już do sprawy wyborów apatycznie, że żywo się nią interesuje, a wielu włościan z namiętnościom i zapałem odgrywa w niej czynną rolę. Położenie posłów włościańskich, zarówno jak przedstawicieli większej posiadłości jest przed wyborami względnie jasne. Albo reprezentują oni szczerze interesy swej kuryi i wtedy przemawiają wyraźnie do wyborców, albo też mają ustalone już metody zdobywania mandatów, oparte na braku wyrobieniu ruchliwości umysłowej wyborców. Inaczej rzecz się ma z posłami mieszczaństwa, z lewicą. Wyborcy ich stanowią masę nader różnorodną pod względem ekonomicznym, masę, w której występują rozmaite, często sprzeczne całkiem interesy. Cementem który to wszystko spaja, są hasła patryotyczne, demokratyzm bardzo nieokreślony, bo zmuszony zadawalniać rozmaite odcienie i t. d. Rezultatem tego jest brak określonego programu w lewicy, brak, którzy jej posłowie, wiedzeni instynktem samozachowawczym, starają się przy pomocy rozmaitych wysiłków zamaskować. Jednym z dokumentów w tym kierunku jest nowy tygodnik p. n. „*Przełom*“, który widocznie zawdzięcza swe narodziny zbliżającym się wyborom. Wydawany w Wiedniu przez posłów Lewickiego, Rutowskiego i Szczepanowskiego, stara się on redagować na niezadowolenie wyborców z działalności lewicy zapowiedzią zwrotu w polityce. Zapowiedź ta zaczyna się bardzo wyraźnie i nawet energicznie. W słowie wstępnem powiedziano, że »program odrodzenia ekonomicznego stał się powszechnie uznanym i przeszedł w politykę bieżącą«, więc »na pierwszy plan dyskusyi wysuwają się w kolejnem rzeczy następstwie kwestye społeczne«.

»Skończyły się — mówią dalej posłowie lewicy— sielankowe lata polityki w kraju, w którym dotychczas różnice zdań jednej klasy społecznej stanowiły całą treść życia publicznego, wypełniając swarem i hałasem arenę walk publicznych.

Występują dalej przeciw »kosmopolityzmowi« i »walce klas«, a z drugiej strony potępiają »propagandę nihilizmu narodowego« i »kłam two trzech lojalności«, wreszcie powiadają: »wypito dno cierpliwości naszej«. Po tej jednak zapowiedzi »przełomu« pismo nie stawia żadnych nowych, ani wyraźnych punktów programu. Cała rzecz w tem, że posłowie widząc, iż wyborcy zaczynają się niecierpliwić, starają się ich przekonać, że i oni razem z nimi są zniecierpliwieni i postanowilili wystąpić do energicznej walki. Ale niech tylko się skończą wybory, to się posłowie umitygują, a *Przełom* przestanie wychodzić i reprezentować to, czego w życiu niema.

Nie mieliby Szanowni posłowie miast tego kłopotu, gdyby ich wyborcy mieli usposobienie *Dziennika Poznańskiego*. Ten organ bowiem, jest wzorem rzadkiej cierpliwości. Bronił swojego czasu zasady zgodnego działania z niemcami na wystawie poznańskiej. Walczył mężnie z *Gońcem Wielkopolskim* i innemi pismami, które zarzucały polakom w komitecie wystawowym zbytnią uległość, niedostateczne stanie na straży, swej godności i swych praw narodowych. Zapewniał, że wszystko będzie dobrze, że polacy na wystawie będą mieli całkowite równouprawnienie. Dziś gdy się okazało, dokąd oportunistyczna miękkość prowadzi, gdy niemcy zastrzegli się, żeby ani jedno słowo polskie nie rozległo się w chwili otwarcia wystawy, *Dziennik* zdobył się jedynie na przyznanie, że się zawiódł na niemieckich współobywatelach i biada nad rozwianemi marzeniami o zgodnej pracy. Ciekawa rzecz, jak daleko taka niedokrwista cierpliwość zajść może.

Tak więc wystawę w Poznaniu otwarto po niemiecku i bez udziału Polaków. Z naszej strony postanowiono nie brać udziału w tej czysto niemieckiej, a w istocie nawet przeciwpolskiej uroczystości. Miękki ton jednak wybitnych organów poznańskich zapewnia widocznie dostateczną tolerancyę dla braku solidarności obywatelskiej, kiedy pomimo ogłoszonego postanowienia na otwarciu wystawy było paru Polaków, a między nimi biskup-sufragan Likowski.

Jak nam donoszą, ruch w Skarbie Narodowym wzmógł się znacznie w r. b. Od nowego roku wpłynęło z górą 13 tysięcy franków i wysokość funduszu przenosi już obecnie sumę sto tysięcy. Na przyszłość widoki są najlepsze, a to przedewszystkiem dzięki żywemu poparciu instytucyi przez rodaków naszych w koloniach Ameryki Północnej.

I. Żagiewski.

Z zaboru rosyjskiego.

Warszawa dnia 23 maja.

Potrzeba teatru rosyjskiego w Warszawie. P. Tuszmałow. Pożar Brześcia Litewskiego i cenzura. Ze spraw robotniczych.

Warsz. Dniewnik a za nim inne organa prasy rosyjskiej poruszyły znów potrzebę teatru rosyjskiego w Warszawie. Szanowni działacze rządowi, poświęcający się dla swej szerokiej ojczyzny na kresach, nie omieszkują dbać o to, żeby to poświęcenie jak najlepiej im się opłacało i dostarczało jak najwięcej przyjemności. Starają się oni dowieść w prasie, że nieistnienie dotąd teatru rosyjskiego u nas jest dowodem, że rząd nie dba o Rosyan mieszkających w tym kraju, że natomiast proteguje Polaków, utrzymując i subwencyonując teatr polski. Niedawno jedno z pism naszych wykazało, że subwencya rządowa dla teatrów warszawskich jest właściwie fikcyą, gdyż tę niewielką sumę, jaką rząd asygnuje, pochłania zawarowane przez tenże rząd kosztowne utrzymanie baletu, nie mówiąc o kosztownych podróżach prezesa teatrów zagranicę i t. p. Że teatr rosyjski w Warszawie nie byłby możliwy bez ogromnych kosztów, to fakt. Przez tę parę tygodni, w ciągu których trupa rosyjska u nas występuje, sala teatralna świeci pustkami mimo sztucznego napełnienia jej urzędnikami, otrzymującymi od władzy nakaz bawienia się sztuką. Pomimo, że prasa warszawska, jak zapewnia *Kraj*, nie wypowiedziała się przeciw założeniu teatru rosyjskiego u nas — bo jej, naturalnie, wypowiadać się tak nie wolno — ogół polski w tych dążeniach rosyjskich widzi nowy zamach na polskość. Żyjąc bez stałego teatru w swoich własnych miastach gubernialnych, nie mogą się Rosyanie obejść bez niego w Warszawie, gdzie mają wyborny teatr polski, w którym nietylko mogą znaleść zadowolenie potrzeb estetycznych, ale jeszcze poduczyć się języka, który przecież nie powinien być obcy ludziom mieszkającym i działającym w Polsce.

Nie mogąc jeszcze założyć teatru rosyjskiego u nas rząd przynajmniej wprowadza do niego, o ile może, swoich ludzi. Do takich należy p. Tuszmałow, którego przed kilku laty zrobiono dyrektorem orkiestry. Pan ten odznaczył się przed dwoma tygodniami, jako kla-

syczny przedstawiciel sprawy rosyjskiej w naszym kraju. Dnia 10 maja r. b. podczas przedstawienia Don Juana w Teatrze Wielkim chciał on wprowadzić do krzeseł znajomego oficera. Woźny od biletów, od 30-tu lat pełniący obowiązki, zażądał od oficera biletu. Gdy Tuszmałow zwymyślał go za to, puścił oficera bez biletu, lecz rozgniewany dyrektor odprowadziwszy oficera na miejsce, wrócił z sali do woźnego, i poczęstował go pięścią w piersi. Woźny głośno protestował. Wtedy dyrektor wobec wielu świadków krzyknął. *„ja nie tiebia odnogo, a każdago poliaka mogu bit' w mordu!"* (Ja nietylko ciebie, ale i każdego Polaka mogę bić po pysku!) Naturalnie nikt z obecnych nie pokazał przedstawicielowi rządowej narodowości, jak się na podobne obelgi odpowiada, tylko sensacya była ogromna. Sprowadzony przez woźnego wice-prezes teatrów p. Vaqueret dał Tuszmałowowi naganę za takie zachowanie się, ale o poważniejszych następstwach, o satysfakcyi dla woźnego dotąd nie słychać, nie mówiąc już o satysfakcyi dla zelżonego w tej awanturze całego społeczeństwa.

Cenzura warszawska w najtragiczniejszych chwilach umie coś zabawnego zrobić. Nie uchroniły się od jej interwencyi nawet sprawozdanie o pożarze Brześcia litewskiego Pożar to, jak wiadomo jeden z największych, jakie w ostatnich czasach widziano. Jedno z pism warszawskich opisując go, przytoczyło ze Słownika Geograficznego legendę o powstaniu Brześcia, według której w zamierzchłych czasach kupiec jak.ś, zagrząźłszy w tamecznych błotach, za cudowne ocalenie zbudował kościół, przy którym później powstało miasto. Obecnie pożar, zniszczywszy trzy cerkwie, ocalił ten sam kościół katolicki. Cenzura tę legendę i wzmiankę że kościół katolicki ocalał, wykreśliła.

Fakt, który podają poniżej nieźle charakteryzuje nasze mało znane stosunki robotnicze

W d. 1. Maja r. b. robotnicy z fabryk K. Rudzkiego i Ska przy ul. Fabrycznej w liczbie około 800, urządzili bezrobocie. Przyszedłszy o godz. 7 rano do pracy pierwsi kotlarze (którzy zawsze się wodzą i przodują innym) zawiesili roboty i zebrali się w obszernym placu, znajdującym się wewnątrz fabryki. Ślusarze pracowali. Wtedy kotlarze zaczęli obchodzić warsztaty, namawiać do zaprzestania robót siłą nawet niektórych oporniejszych odciągając od warsztatów. Około 8 rano już wszyscy robotnicy byli zgromadzeni na placu. Policya, w przewidywaniu wypadków będąca na pogotowiu, zaalarmowała władze i ściągnęła wojsko, które ulokowało się w bliskości na ul. Rozbrat. Na miejsce zjawili się policmajster, komisarz, prokurator, oficer żandarmski, dwaj inspektorzy fabryczni i całe legiony polikusów i żandarmów. Obstawiono zabudowania fabryczne policyą, aby nikt ze strejkujących nie mógł się wymknąć. Inspektor fabryczny rozpoczął rozmowę ze strejkującymi, zapytując o powód zaprzestania robót. Robotnicy zażądali skrócenia dnia roboczego z 12 na 10 godzin z pozostawieniem płacy za poprzednie 12 godz. zniesienia płacy na »akord«, a żądając podwyższenia »lonu«, nadto oświadczyli, iż w dniu dzisiejszym nie będą pracowali, gdyż święto. Inspektor fabryczny odpowiedział robotnikom, że niezadowoleni z płacy mogą opuścić fabrykę i szukać zajęcia lepiej płatnego w innych, lecz że gromadnie występować nie wolno i zażądał powrócenia do roboty na co dał pół godziny czasu, ostrzegając że w przeciwnym razie będą użyte środki przymusowe. Żandarm radził aby wezwać secinę kozaków, to oni w jednej chwili przywrócą porządek. Administracya fabryki protestowała przeciwko temu. Robotnicy, dowiedziawszy się, że na ulicy stoi wojsko, wrócili do roboty. Na razie aresztowano jednego robotnika, który, nie widząc w bliskości stojącego komisarza policyi, krzyczał, że łeb rozbije temu, kto powróci do roboty. Koledzy chcieli odbić aresztowanego, lecz im się to nie udało. Nazajutrz aresztowany powrócił, mówiąc że zapisano tylko w cyrkule jego »imię i familię«. Prawdopodobnie, jeżeli się okaże niestałym mieszkańcem Warszawy, wytransportują go na miejsce stałego pobytu. Podczas strejku zwrócił na siebie uwagę młody robotnik, o inteligentnym wyrazie twarzy, który przemówił do inspektora w imieniu robotników. Na zapytanie inspektora, jak dawno pracuje w fabryce odpowiedział, że 3 tygodnie. Rzeczywiście ręce jego białe i delikatne świadczyły, że warsztat nie był jego stałem zajęciem. Inspektor wyraził zdziwienie, że już po 3 tygodniach młodzieńca jest niezadowolony z roboty i zanotował sobie jego nazwisko. Na drugi dzień po południu zjawiła się policya (rewizorzy i dwóch stójkowych) aby aresztować zagadkowego robotnika. On jednak zręcznie ociągał się z wyjściem do godz. 6. i opuścił warsztat dopiero ze wszystkiemi robotnikami kończącymi robotę. Wtedy tłum robotników, około 200, otoczył policyę, uprowadzając drugiem wyjściem kolegę. Na ulicy przebrano go, odprowadzono tłumnie do domu, gdzie znowu usunięto łapacza postawionego na czatach. Tam, zabrawszy swoje manatki, robotnik ulotnił się.

Że policya przed 1-szym maja czuwała najlepszym dowodem fakt następujący. Robotnicy, szukając pracy, chodzą od fabryki do fabryki ofiarując swe ręce. Pewnego dnia udała się taka gromadka przed fabrykę Rudzkiego, dla braku miejsca odprawiono ich jednak z niczem. Przechodzący przypadkowo (?) komisarz, z dobrego serca, zaczął prosić majstra, aby przyjął niektórych. Gdy majster odmówił komisarz zaczął nalegać mówiąc, że prosi w imieniu Oberpolicmajstra, który przejeżdżając widział biednych robotników wałęsających się bez roboty i wnosi za nich instancyę. Tak wysoka protekcya nie mogła pozostać bez rezultatów, zgodzono się wziąć 4-ech. Sam pan komisarz wybrał 4 zuchów. Natychmiast gruchnęła wieść po fabryce, że wpuszczono szpiegów pośród robotników. Rzeczywiście po sprawdzeniu okazało się, że 2 z czwórki to ajenci śledczej policyi, którzy nazajutrz po 1. Maja do roboty więcej nie przyszli.

O ile robota tych panów była owocną niedaleka przyszłość pokaże.

W następstwie administracya fabryki, uwzględniając żądania robotników, zmieniła płacę za robotę z akordowej (od sztuki) na lonową (dzienną,) podwyższając lon przeciętnie o 20%, lon wieczorny o 30%, nocny zaś o 50%.

Aresztowań z powodu bezrobocia dotychczas nie było. △

KORESPONDENCYE.

Z Mazurów pruskich w maju 1895.

Któż nie słyszał o naszych pięknych lasach i uroczo położonych jeziorach? A jednak wielu jest takich, którzy zgoła nic nie słyszeli o Mazurach, pruskich braciach Wa.

szych po języku. Że nas religia rozłącza, gdyż jesteśmy ewangielikami, to nic nie przeszkadza, ponieważ z piersi matek naszych wyssaliśmy tę drogą, ulubioną mowę polską, ten skarb tak drogocenny, nadany nam od Boga, którego i brat nasz Polak używa. Skarbem takim pogardzać nam nie wolno, to też bronimy ten skarb wszelkiemi naszemi siłami i staramy się, ażeby takowy przelać w nasze młodsze pokolenie. Lecz siły nasze są słabe; my jesteśmy ubogim ludem i nie posiadamy ani moralnych, ani materyalnych środków, któreby naszą oświatą podniosły, któreby naszą świadomość polityczną ugruntowały, któreby przeważnie język nasz trzymały.

Młódź nasza uczęszczająca na wyższe zakłady naukowe, chociaż przy kolebce rozmawiano do niej po polsku, chociaż pierwsze słowa matczynej pieszczoty usłyszała w polskim języku, pomiędzy Niemcami, w krótkim czasie zapomina dźwięcznych słów matuli i wracając po dłuższej nieobecności do zagrody ojcowskiej szwargocze po niemiecku bo zapomniała co do joty mowę ojców. Boli nas to strasznie i odczuwamy to z wielkim bolem serca, lecz jak temu zaradzić, ażeby utrzymać język drogich naszych dziadów i pradziadów?

Biedniejszy ludek nasz to jeszcze jako tako sobie radzi; dziatwa chociaż w szkole uczy się po niemiecku, to zato w domowem ognisku staramy się o ile możności utrzymać nasz ukochany język polski.

Dawniej to jeszcze niezgorzej, gdyż mieliśmy naszą mazurską gazetkę, dzisiaj zaś nie mamy podobnej i jeżeli ktoś chce czytać gazetkę, to musi albo niemiecką trzymać, albo też »Polskiego przyjaciela familii« z Bochum. A ta ostatnia gazetka, to się nam wcale nie podoba, gdyż nigdy nie piszą o naszej kochanej mowie. Podaje nam różne wiadomości z całego świata, lecz o naszych Mazurach ani słówkiem nie piśnie, a pomimo tego trzymają ją około 400 naszych braci, a to dlatego, gdyż nie mają własnej mazurskiej gazety.

Piszę do Pana Redaktora tę parę słów, abyś doniósł naszym braciom, którzy rozprószeni po całym świecie, że my Mazurzy jeszcze żyjemy i po polsku pisać umiemy.

Balicki.

Z Mazurów pruskich w maju 1895 r.

Publiczność nasza zaczyna zwracać uwagę na pewną część ziemi, zaludnionej narodem władającym językiem polskim, czującym się przez tenże spokrewnionym z Polakami a odróżniającym się jedynie religią ewangielicką.

Nie jest mem zadaniem rozpisywać się o historyi kraju mazurskiego, lecz pozwolę sobie zwrócić uwagę i zainteresować szersze koła społeczeństwa naszego, na obecne położenie polityczne ludu, zamieszkałego na Mazurach.

Jak wyżej wspomniałem, lud mazurski używający języka polskiego, różni się od nas Polaków religią, ale i religia ewangielicka używana przez lud mazurski nie odpowiada zupełnie wykładom Lutra Marcina. W tejze religii ludu mazurskiego, pozostały pierwiastki religii katolickiej, których wyrugowania Mazur broni z zaciętością; jednakowoż także jest upornym w przestąpieniu na łono kościoła katolickiego.

Miłość ludu mazurskiego, do języka polskiego jest zadziwiającą. Pomimo, że w szkołach elementarnych, dzieciom nie udzielają języka polskiego, ojciec i matka dokładają wszelkich starań, pracują sami nad swemi dziećmi, ażeby ich tylko nauczyć polskiego czytania. *W ognisku domowem Mazur posługuje się li tylko językiem polskim.*

Z powyższego wnioskować można, że Mazur kocha - szanuje język polski i jeżeli kocha język polski, powinienby także kochać narodowość polską, a to z tego powodu, że język jest krwią, opływającą ojczyste ciało narodu. Jak w ustroju człowieczym rozpływa się krew na weny i arterye, tak w narodowości wśród narodu odżywia się język i okrąża ogromne cielsko narodowe, sięga, wciska się do ostatnich kończyn i wraca z nich znowu do narodowości.

Tymczasem u Mazura rzecz się inaczej ma. Mazur posiada nasz język, nasze obyczaje — naszą krew, lecz nie posiada naszego serca! Mazur z swoją krwią podobien jest wielkiemu, zgniłemu jeziorowi, które nie mając ani przypływu ani odpływu gnije a z niem razem obumierają wszystkie żyjątka. Tymczasem bystry strumyk, pędzący z szumem i hałasem, szydzi z swego pobratymca i mowie: ot patrz! „życie moje wre i kipi, ponieważ posiadam serce w którym krew cyrkulować może!«

Lud mazurski posiadający tę samą religię co rząd zwierzchniczy, bywa jednak przez tegoż upośledzany, ponieważ nie włada tym samym językiem. Odczuwa on to upośledzenie, lecz tylko w pewnych granicach; dalszy widnokręg tego upośledzenia jest przednim zamkniętym, gdyż nie posiada dostatecznej oświaty i z niej wynikającej świadomości narodowej i społecznej.

Lud mazurski kocha i szanuje swojego władcę, czuje dla niego nawet bardzo wielką sympatyę; dzieje się atoli to z tego powodu, że w szkole, na kazaniu i przy szklance, zawsze o nim tylko dobre i chwalebne rzeczy słyszy. Nie znając dokładnie nadanych mu praw, czepia z nich taką dozę, jaką mu podadzą. Społeczeństwo nasze w ostatnich czasach zajmowało się wielce oświatą ludu naszego. Wszędzie gdzie tylko jaka kolonijka znajdowała się, dawano hojne ofiary z narażeniem własnego bytu, *lecz o Mazurach, o półmilionowym bracie naszym, o narodzie który tę samą krew w ciele mieści, zapomniano!* Dajmy więc Mazurom szczyptę miłości, udzielmy im naszego serca, a niewątpliwie wkrótce dowiemy się, że krew ich silniejszem odezwie się tętnem i opłynie ich serce, które jest bezwątpienia narodowością.

Ten Mazur, który się kocha w języku, kocha się we wszystkiej jego indywidualności. Dla tego miłem uśmiech kochanki, dla tego miłem każde ruszenie, a najmilszym głos, tak dla ucha pieszczotliwy, miękki, harmonijny, że go między milionami głosów rozróżni i z miliona głosów on jeden do głębi ducha jego obudzi rozkosze niewypowiedziane powróci go na łono drogiej, ukochanej Ojczyzny...

Berlin, dnia 15. maja 1895.

Dnia 28. kwietnia b. r. odbył się w Charlottenburgu, przedmieściu Berlina, wiec polski, zwołany przez tamtejsze tow. »Braterskie«, w celu pobudzenia licznie przebywających tam rodaków do łączenia się w towarzystwa polskie. Na wiecu tym przewodniczył i przemawiał znany zaszczytnie Polonii berlińskiej z pracy około rozwoju towarzystw tutejszych X. patron Wawrzyniak, poseł do sejmu pruskiego. Szanowny mówca wyraził na wstępie swą radość z powodu licznego zgromadzenia, a prosząc o spokojne i godne zachowanie się podczas przemówień, zaznaczył, że dotychczasowa pogańska nazwa tutejszego towarzystwa »Tatarskie« odstrasza to niejednego od przybycia na posiedzenie tegoż tow. Od czasu jednak, jak tow. to zamieniło swą pierwotną nazwę na »Braterskie«, zwiększy się niezawodnie liczba' jego członków.

Następnie zwrócił się Szan. mówca do tych rodaków którzy nie łączą się w towarzystwie polskie, tylko niemieckie, ponieważ powątpiewają w *naszą* przyszłość. Tym to przypomniał jako przykład starych Rzymian, którzy cały

ówczas znany świat zawojowali, a o których dzisiaj li tylko historya wspomina. Dzisiejszy ustrój społeczny nie jest wiecznym, my więc na każdą chwilę musimy być gotowi. Dalej zachęcał zgromadzonych do pracy i do dążenia do oświaty, którą jako robotnicy — Polacy li tylko w towarzystwach polskich osięgnąć mogą. Dotychczas towarzystwa nasze udzielają członkom swym prawie wyłącznie pomocy moralnej, mniej zaś pomocy materyalnej. Dzieje się to po części z braku funduszów, po części ale i z niezrozumienia rzeczy. Członkowie towarzystwa muszą koniecznie za opłacanie składek mieć jakieś korzyści namacalne. Temi to korzyściami przyciągają do siebie naszego robotnika towarzystwa niemieckie. Potrzeba więc, na wzór ostatnich, pozakładać i w naszych towarzystwach kasy wspierające, jak pogrzebowe i t. p.

Przy końcu przemówienia swego upominał X. poseł obecnych rodziców, ażeby dziatwie swej wpajali miłość języka rodzicielskiego. Po przemówieniu X. posła zabrało głos kilku rodaków, z których jeden przypisywał winę emigracyi ludu naszej szlachcie, która przez sprzedanie ziemi pruskiej komisyi kolonizacyjnej, wydaje robotnika na pastwę emigracyi. Komisya bowiem »wypędza nas z chat«. Inny mówca przestrzega rodaków przed zawieraniem małżeństw mięszanych. Mamy w Charlottenburgu rodaków, którzy nawet bez ślubu kościelnego żyją z niemkami. Podobne rzeczy przypisywać należy *braku polskiej opieki duchownej.*

Okrzykiem na cześć X. posła Wawrzyniaka, zamknięto wiec. *X.*

Rio Vermelho, Distr. do Sao Bento 8. lutego b. r. *(Brazylia).*

Piszę do Was po długiem milczeniu, którego główną przyczyną rewolucya, rozpoczęta u nas przy końcu r. 1893. Kolonia tutejsza przechodziła smutne koleje. Główne osobistości przyłączyły się do powstańców, ja jednak trzymałem się zdala od wszelkich politycznych prądów. Za mym przykładem poszli i inni Polacy tak, że zaledwie tylko kilku połączyło się z powstańcami, lecz zaraz po pierwszej bitwie pod Rio Negro wrócili do domu. Nastąpiły czasy, których nikomu nie życzę. Handel ustał zupełnie a ponieważ przechodziły oddziały wojsk i jednej i drugiej partyi, każda paliła i rabowała domy swych przeciwników. Kolonia polska ucierpiała jeszcze stosunkowo bardzo mało.

W czerwcu 1894 powróciły wojska rządowe a z niemi bracia Kamińscy, którzy jakkolwiek Polacy z pochodzenia wcale polskiemu narodowi chluby nie przynoszą. Jeden z nich obrany zarządcą Sao Bento rozpoczął swą działalność od denuncyowania i oskarżania nawet swych przyjaciół przed rządem. Wielu najniewinniejszych rozstrzelano; ja zaś straciłem wszystko com posiadał. Domy i grunta sprzedałem i wypłaciłem wierzycieli, zaległości zaś nie mogłem odebrać, gdyż dobrowolnie ludzie oddawać nie chcieli, a skarżyć nie można było, gdyż sądów nie było.

Brak tu wielki inteligencyi polskiej, ale nie potrzeba nam takiej, którąby hańbiła imię polskie, ale prawdziwej, któraby coś działała. Handel przedstawia olbrzymie pole do działalności. Na czysto polskich koloniach jak Lucenia, Rio Claro i t. d. Niemcy zakładają sklepy i Polaków, którzy ani czytać ani pisać nie umieją, wyzyskują.

Istnieje tu zamiar wśród naszych rodaków osiedlenia się koło Curytyby, gdzie grunt tani i dobry; potrzebaby tylko trochę kapitału.

Doszło mnie kilka numerów »Przeglądu Wszechpolskiego«. Cieszy mnie, że i Polacy raz się ocknęli ze snu i dowiedzieli się, że choć w dalekich krajach mieszkamy, jednak nam tak samo serce ku naszej Ojczyznie bije jak i Wam, którzy siedzicie w starym kraju. Zainicyowana przez to pismo łączność wszechpolska wyda najpiękniejsze owoce.

Niemcy mają tu kilka Towarzystw jak »Deutscher Exportverein«, Exportbank«, które mają swoje organa »Deutsche Colonialzeitung«, »Export u. Weltpost« i polakożercze »Alldeutsche Blätter des allgemeinen Deutschen Verbandes«, który ma tu w każdym dystrykcie swe filie.

N. T.

DZIAŁ EKONOMICZNY.

Nowe miejsca zbytu dla przemysłu naszego.

Wystawa krajowa w r. 1894 wykazała, że przemysł nasz zrobił olbrzymi postęp i że wyroby nasze pod względem dobroci i trwałości wcale nie ustępują zagranicznym a we wielu wypadkach nawet je przewyższają. Mimo to wyroby krajowe nie są znane dalszemu światu, co wynika z braku energii i chęci do nawiązywania stosunków handlowych a nadto z niewiadomości o rynkach zbytu, które w całej Ameryce z wyjątkiem Stanów Zjednoczonych i Kanady przeważnie w rękach niemieckich spoczywają.

We wszystkich niemal miastach Ameryki południowej środkowej i Rzptej Meksyku większe domy handlowe są niemieckie. Towar po większej części lichy, przywieziony z Europy po obliczeniu ekspedycyi, komisowego, prowizyi i t. d. dochodzi do bajecznej ceny.

Otwarcie naszemu przemysłowi za oceanem drogi do zbytu, odda nietylko naszemu krajowi wielką usługę, ale także przyczynić się może wzbogaceniu naszych wychodzców, którzy sami, bądź w spółce z miejscowymi kapitalistami winni zakładać domy handlowe.

Najgłówniejszym rynkiem zbytu naszego przemysłu może być Ameryka środkowa, Rzpta Meksyk, Wenezuela a przedewszystkiem Chili i Peru, które wszystkie swe potrzeby jedynie z Europy zaspokajają. Są miejscowości, a osobliwie w Rztej Guatemala, Honduras, Costa-Rica i Nicaragua do których najdrobniejsze wyroby są wyłącznie z Niemiec sprowadzane, o czem najlepiej świadczy wielka ilość szyldów z napisem »Basaro Hamburgo«.

Największy zbyt miałyby w tych krajach nasze płótna i wyroby z niego, z którem żadne inne ani pod względem dobroci ani ceny konkurować nie może, następnie perkale i sukna. Zapałki mogłyby również znaleść miejsce zbytu, ponieważ jak dotychczas bywają importowane z fabryk pruskich, którym to fabrykom materyału do tego (lipowe lub osinowe drzewo) Litwa dostarcza. *Papier i wszelkie gatunki wódek mogłyby również znaleść łatwy zbyt.* Piwo jest importowane wprost z Bawaryi, fortepiany organy mają dobre pole zbytu, gdyż inteligencya jest niezmiernie muzykalną, osobliwie lubi muzykę kościelną. Fortepiany ze średniej fabryki płacą po 1000—1400 pesso (1 pesso = 1 zł. 25 ct.), również płacą dobrze za harmonie, herofony, arystony i t. p.

Meble lepszego gatunku, porcelana, wyroby ze szkła, kosmetyki, zwłaszcza mydło, są z Europy importowane i drogo płacone.

Lud będąc wyznania przeważnie katolickiego posiada liczne kościoły, to też *nabywa chętnie przybory kościelne ornamenta, obrazy kościelne itd., zwłaszcza w Chile, Peru i Nicaragua — kraj nasz ma wielką ilość przyborów kościelnych, to też mógłby łatwo takowych dostarczyć.* Duchowieństwo nieposiadające ani jednego podobnego

zakładu udaje się zwykle do niemieckich domów handlowych z prośbą o sprowadzenie im z Europy niezbędnych im rzeczy. Rozumie się samo przez się, że domy handlowe sprowadziwszy takie przybory, każą sobie słono płacić. Byłem sam naocznym świadkiem jak w Manage, mieście stołecznem Rzptej Nicaragua, za ornat wartujący w Europie 75—90 zł., zapłacił proboszcz tamtejszy 180 pessos (1 pesso = 1 zł. 25 ct.) a był z niego tak zadowolony, że za okazaną usługę dał komisyonerowi ślicznego konia. Szczególnie zaś obrazy kościelne mają w tych krajach bardzo wielki odbiór i sprowadzane z Europy mianowicie do Chile i Peru niezmiernie drogo są płacone. Jakież wielkie pole do działalności dla naszych artystów.

Oprócz wyrobów żelaznych jakoto gwoździ, śrub do drzewa, sprzążek, guzików i t. p. *wyroby masarskie* zajmują niepoślednie miejsce a zbyt ich zastosowany do tamecznych wymogów przyjąłby wielkie rozmiary. Włochy i Szwajcarya dostarczają już teraz Ameryce tysiące a tysiące cetnarów swych »salami« po $1^1/_2$—2 pesso za funt — Królestwo Polskie i Litwa mogłyby łatwo podjąć się dostarczania tych wyrobów.

Wreszcie wyroby naszych nieklejonych tutek przyjęto by wszędzie chętnie.

Zeszłego roku bawiąc jakiś czas w Hawanie na wyspie Cuba zwiedzałem tameczne znane całemu światu fabryki cygar i cygaretek. Byłem jednak niezmiernie zdziwiony widząc, iż tam do najlepszych wyrobów używają w całem tego słowa znaczeniu nędznej bibułki. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż tutki nasze nieklejone, sporządzone według potrzebnych rozmiarów miałyby z góry z wielką łatwością olbrzymi zbyt zapewniony, mnie zaś osobiście usilnie proszono o nadesłanie próbek.

Streściwszy w krótce jakie produkta nasze znalazłyby za oceanem zbyt pewny i stały, pozwalam sobie zrobić kilka uwag tyczących zawiązania stosunków handlowych z tamecznemi firmami. Otóż jak poprzednio nadmieniłem handel w tych krajach, jest przeważnie, lepiej mówiąc, wyłącznie w ręku niemców. Jak oni są względem nas usposobieni, tem bardziej w takiej sprawie, o tem nie ma potrzeby mówić, zaznaczam tylko to, że wszelkie korespondencye pismienne jako też wysyłanie próbek, byłyby tylko rzeczą śmieszną. Jedyną drogą, którą można osiągnąć pożądany rezultat jest ta, aby Polskie Tow. handl. geograficzno w porozumieniu z producentami zechciało na razie wysłać choć dwie zaufane handlowo wykształcone osoby, posiadające hiszpański i angielski język, któreby podróż od Galvestona (Texas) zaczęły, przebywając Texas, Mexyk, Amerykę środkową, potem Peru i Chili. Taka wyprawa potrwałaby lat parę, a koszta onej nie byłyby tak zbyt wielkie jak sobie Szanowni czytelnicy przedstawiają, gdyż podróżujący przy skromnem miesięcznem wynagrodzeniu może z pobranego % od zamówionych przedmiotów większą część wydatków podróży pokryć. Podróżni winni być zaopatrzoni w należyte legitymacye rządowe jako też Polskiego Tow. handl. geograficznego, mieć z sobą próbki, któreby w podróży nie wiele zawadzały, przytem illustrowane cenniki tych artykułów, których okazy wozić nie można. Otrzymane zamówienia można natychmiast do Europy przesyłać, a należność uskutecznią firmy importujące za pośrednictwem instytucyi bankowych, które w każdym większym mieście istnieją. Raz zawiązane stosunki handlowe będzie można bardzo łatwo kontynuować, a tamtejszy świat handlowy stanie się wdzięcznym że będzie w stanie bezpośrednio wszystko to nabywać, za co obecnie niezmiernie płaci. Skoro zaś zbyt naszego przemysłu obejmie większe rozmiary, będzie można zakładać w głównych punktach polskie domy komisowe pod kontrolą Polskiego Tow. handl. geograficznego, aby mieć gwarancyę że pokładane w nich zaufanie, nie będzie nadużytem.

R. Siemaszko.

Niektóre daty o emigracyi.

W roku 1894 przybyło do Stanów Zjednoczonych 414070 osób.

Z tych 66,663 było Amerykanów, tylko powracających do domu; 32940 było takich podróżnych, którzy tylko zamierzali zwiedzić lub odwiedzić Stany Zjednoczone, a 314,467 było prawdziwych immigrantów, zamierzających, tutaj się osiedlić.

Pomiędzy tymi ostatnimi było 186,247 mężczyzn, a 128,220 kobiet. 41,755 osób liczyło niżej 15 lat wieku 258,152 było w wieku 15- 40 lat, a tylko 14,550 liczyło przeszło 40 lat.

Okazuje się przeto, że przybywa tu więcej mężczyzn niż kobiet i stosunek ten podobny jest we wszystkich krajach, z których przybyszów nowych otrzymujemy, z wyjątkiem Irlandyi, z której przybywa zwykle więcej kobiet, a w ostatnim roku przybyło 17,650 kobiet a 13,348 mężczyzn w wieku 15 do 40 lat.

Najmniej stosunkowo kobiet przybywa z Włoch: na 27,806 mężczyzn przybyło w zeszłym roku z Włoch tylko 8,768 kobiet.

Z pomiędzy osób, poświęcających się zawodom wymagającym wyższych nauk, których przybyło 1738 (1586 mężczyzn a 152 kobiet), było 342 muzyków, 270 nauczycieli, 211 duchownych, 167 rzeźbiarzy, a 123 lekarzy i chirurgów. Rzemieślników zawodowych przybyło 31,692 mężczyzn i 2,534 kobiet. Między nimi było 2934 cieśli, 1665 krawczyń, 2170 majtków, 3222 klerków sklepowych, 1383 mularzy, 2505 górników, 1176 rzeźników, 1554 kowali, 1153 piekarzy, 2284 szewców, 3184 krawców, 1251 tkaczy. Oprócz 1665 krawczyń przybyło z kobiet: 14 klerków, 2 introligatorki, 1 piwowarka, 1 hafciarka, 1 ogrodniczka, 3 kobiety zajmujące się wyrobem koronek, 123 modniarek, 121 robotnic we fabrykach, 14 szwaczek, 1 telegrafistka, 2 kobiety zajmujące się robieniem cygar i 450 tkactwem.

Z pomiędzy reszty immigrantów, 87,286 mężczyzn i 28,907 kobiet, było jeszcze 27,997 panien służących, 516 kucharek, 186 kelnerek, 104 zakonnic i dyakonisek, 3 studentki, 16,446 farmerów, 7,520 kupców, a 994 (!) studentów.

Ciekawy jest wykaz panien służących wedle ich narodowości. Miało być między niemi 3546 Niemek, 266 Czeszek, 795 Węgierek, 1190 »Austryaczek« (tak je zapisano), 31 Belgijek, 692 z Danii, 162 Francuzek, 5 Greczynek, 640 Włoszek, 90 Holenderek, 1329 z Norwegii, 636 Portugalek, 9 Rumunek, 1292 Rosyanek, 10 Hiszpanek, 4062 Szwedek, 219 Szwajcarek, 2 Turczynki, 10,133 Irlandek a 40 Walijek.

Najwięcej zwykłych robotników bez zawodu (najemników) dostarczyły Włochy.

DZIAŁ INFORMACYJNY.

Wyprawa handlowa do Brazylii. P. Dr. Stanisław Kłobukowski dyrektor polskiego towarzystwa handlowo-geograficznego, oraz członek naszej redakcyi wyjeżdża dnia 28. czerwca b. r. jako przewodnik wychodzców naszych,

udających się pod opieką komitetu towarzystwa św. Rafała, do Brazylii. Pan Dr. Kłobukowski zamierza objechać wszystkie ważniejsze kolonie polskie oraz miejscowości w Brazylii, celem zbadania warunków kolonizacyi oraz celem nawiązania stosunków handlowych i utorowania niektórym wyrobom przemysłu naszego zbytu w Brazylii. — Na podstawie bowiem badań prowadzonych o tym kierunku przez Polskie Tow. Han. geograf. mogą tamże znaleść wyroby nasze jak płótna, sukna, obuwie, wódki i likiery, meble, tutki itp. trwały rynek zbytu. Pożądaną jest rzeczą aby firmy chcące zawiązać stosunki z Brazylią udzieliły p. Dr. Kłobukowskiemu próbek swych towarów, cenników, oraz potrzebnych informacyi. Zgłaszać się należy do Polskiego Tow. Hand. Geograf. we Lwowie, Bank zaliczkowy Hetmańska l. 12. codziennie między 10 a 11 przed pdłudniem.

Potrzeba lekarzy w Brazylii. Donoszą nam ze stanu Rio Grande do Sul, iż daje się tam odczuwać bardzo wielki brak lekarzy. Nie tylko małe miasteczka liczące po kilka tysięcy mieszkańców, lecz nawet miasta jak n. p. Caxias liczące około 20.000 ludności nie posiadają ani jednego lekarza. W temże mieście Caxias leczy aptekarz — i ten ma być tak bogaty, iż na kolonie wcale nie chce wyjeżdżać. Nasi rodacy — lekarze mieliby tu wielkie pole do działania.

W sprawie spadku po ś. p. Jakóbie Gostkowskim otrzymaliśmy pismo od cesarskiego niemieckiego poselstwa z Guatemali, zastępującego także austro-węgierskie interesa z daty 23. kwietnia 95, donoszące nam, iż dokładne badania wykazały, że w całej Guatemali ani o Gostkowskim ani o jakimkolwiek spadku po nim, nic wiadomem nie jest. Oryginał tego listu znachodzi się u nas w redakcyi. Nie ulega więc wątpliwości iż cała wieść o tym spadku jest oszukańczym wymysłem pewnych indywiduów, co zresztą i stwierdził także i austro węgierski konsul w Chicago. W obec tego upraszamy raz jeszcze »Dziennik Chicagoski« który pierwszy wiadomość o spadku — rzekomo z *„bardzo wiarogodnego źródła“* podał — aby odkrył to wiarygodne źródło, ewentualnie zdemaskował te indywidua podszywające się pod miano »polskich adwokatów« gdyż w przeciwnym razie ciążyć by mógł na prasie polsko-amerykańskiej ciężki zarzut popierania ubocznych niekoniecznie czystych interesów.

Podajemy do wiadomości robotnikom Polakom, przebywającym zagranicą lub też mającym zamiar opuszczenia kraju, że istniejące w Paryżu Towarzystwo Pracujących Polaków grupuje przebywających w mieście tem robotników wyżej wymienionej narodowości w celu zadosyćuczynienia ich moralnym i materyalnym potrzebom.

Towarzystwo Pracujących Polaków posiada kasę chorych, bibliotekę książek polskich, urządza odczyty i zabawy.

Świeżo przybyłym rodakom podaje wskazówki, potrzebne do wyszukania zajęcia.

Utrzymuje książkę z adresami wszystkich (według możności) polaków, przebywających w Paryżu.

Prócz tego Towarzystwo Pracujących Polaków udziela *listownie* informacyj, leżących w zakresie jego kompetencyi, na zapytania interesowanych z Polski lub innych krajów.

Adres sekretarza: Klimowicz, 55 ul. St. Marcel. Paris

Przemysł naftowy. Grono przemysłowców i kapitalistów galicyjkich i węgierskich utworzyło Towarzystwo akcyjne pod nazwą: »Węgiersko-galicyjskie akcyjne Towarzystwo przemysłu naftowego« z siedzibą w Budapeszcie. Kapitał zakładowy wynosi $2\frac{1}{2}$ miliona złr., Kapitału dostarczyły firmy: Bracia Bethmann, Erlanger i Synowie we Frankfurcie n. M., hr. Wilhelm Douglas, dr. baron Douglas i budapeszteński Bankverein. Program nowego Towarzystwa akcyjnego obejmuje wszystkie gałęzie przemysłu naftowego. Program ten nie ulega żadnemu ograniczeniu geograficznemu, na razie jednak rozszerzony będzie tylko na Galicyę i Węgry. Naprzód zakupi Towarzystwo gwarectwo naftowe w Klęczanach około Nowego Sącza, następnie zaś projektowane jest nabycie gwarectwa galicyjsko-hanowerskiego w Krośnie. Do gwarectwa krośniowskiego należy kopalnia nafty w Potoku, gdzie znajduje się jedno z największych pól naftowych na świecie; tylko kopalnie w Baku przewyższają Potok pod względem wydatności oleju. Prof. Redwood stwierdził. że w Potoku znajduje się jeszcze miejsce na dalsze 200 studni, poczem można wyzyskiwać głębszy naftonośny horyzont geologiczny. Dyrektorami nowego Towarzywstwa są: hr. Wilhelm Douglas, baron Ludwik Erlanger, tajny radca cesarski Koloman Rado, dr. baron Marton Douglas, Emeryk Sonenberg i Gustaw Gerhardt. Do rady nadzorczej zostali wybrani: dr. Maurycy Palugyay; H. Oehmann, Adolf Berg, Izydor Frommer.

KRONIKA ŻYCIA POLSKIEGO.

Polityka.

Królestwo Polskie, Litwa, Ruś. Sprawa seminaryum kieleckiego zakończyła się skazaniem czterech księży na Syberyę a dwudziestu na wygnanie do wewnętrznych gubernij carstwa. — Dnia 12 maja b. r. został na Jasnej Górze ks. Przeździecki. Paulin. aresztowany i wysłany w głąb Rosyi za to, że rzekomo należał do kółka kleryków, którzy wspomagali duchownych. wysłanych przez rząd na Sybir. — Hr Szuwałow zamierza zwiedzić wszystkie większe miasta Królestwa Polskiego. — Rząd rosyjski zakazał tutejszym poddanym nabywać i dzierżawić na Wołyniu ruchomości za obrębem miast.

Galicya. Agenor hr. Gołuchowski został mianowany ministrem wspólnym spraw zewnętrznych i domu cesarskiego, przyczem otrzymał godność tajnego radcy. — Dzienniki wiedeńskie donoszą, iż sprawa Morskiego Oka załatwioną będzie podczas sesyi wspólnych delegacyj przez komisyę mieszaną.

Szląsk austryacki. Cieszyńskie niemieckie Stowarzyszenie pedagogiczne »zajęło stanowisko« przeciw wnioskowi postawionemu w radzie gminnej o zaprowadzenie obowiązkowej nauki języka polskiego w szkołach miejskich. Stowarzyszenie oświadczyło się jednogłośnie przeciw zaprowadzeniu tej nauki w rezolucyi zawierającej siedm punktów i wyraziło oczekiwanie, że przewodniczący Stowarzyszenia p. Metzner, jako członek wydziału gminnego będzie tamże bronił zapatrywań stowarzyszenia. — Dnia 15 maja uchwaliła rada gminna w Cieszynie nie zaprowadzać języka polskiego jako obowiązkowego w szkołach cieszyńskich, Rada szkolna zaś nie dopuści w tym roku do otwarcia gimnazyum polskiego.

W. X. Poznańskie. Poznańska izba karna skazała dnia 15 maja b. r. odpowiedzialnego redaktora »Gońca Wielkopolskiego« p. Stefana Szyperskiego na miesiąc więzienia za obrazę dyrektora Grünera i nauczycieli seminaryum nauczycielskiego w Kcyni.

Prusy Wschodnie. »Na złość Polakom« ma być zbudowaną niemiecka szkoła w Pelplinie, a w tem »na złość« ma Bóg pomagać niemieckiemu związkowi szkolnemu. Taką odezwę wydali pp. Zorn i Seidlitz. — Komicya kolonizacyjna zakupiła w ubiegłym roku 8 większych dóbr ziemskich: 1 wieś w Prusach zachodnich, 1 w powiecie gnieźnieńskim, a 6 wsi w powiecie regencyjnym poznańskim. Za wszystko zapłaciła przeszło trzy miliony marek.

Ameryka północna. W powiecie Thorp Wis. Polacy przeprowadzili podczas ostatnich wyborów pięciu polskich kandydatów. Superwizorami zostali wybrani Franciszek Hoffman i Wincenty Izydorek, asesorem Walenty Przybylski. — W Minonck Ill. aldermanem 1-ej wardy obrany został F. Kaczmarek. — W Chicago odbyły się w kilku parafiach polskich indygnacyjne zgromadzenia z powodu, że sędziowie okręgowi w kilku dzielnicach przy przedstawianiu gubernatorowi kandydatów Polaków na s ę

dziów pokoju, ani jednego z nich nie wybrali. Nawet prasa angielska oburza się z powodu tego faktu. Gubernator przyrzekł, że błąd naprawi. — W Bay City Mich. został p. Danielski wybrany kasyerem miasta. — W Cleveland O. otrzymał Teodor Dłużyński posadę asesora podatkowego. — Główny marszałek pochodu i uroczystości odbyć się mających w Chicago 30 maja na uczczenie pamięci poległych za amerykańską ojczyznę odniósł się z prośbą do p. Kiołbassy o wezwanie polskich towarzystw wojskowych do udziału w tej uroczystości.

Sprawy kościelne.

W. X. Poznańskie. Ks. Wincenty Lendziow, wikary lokalny w Tyłowie otrzymał instytucyą kanoniczną na probostwo w Jastarni na półwyspie Heln. — Ks dr. Szwedowski, wikaryusz tumski i prokurator seminaryum duchownego, otrzymał powołanie na probostwo w Kijewie.

Szląsk pruski. Za pozwoleniem ministra spraw kościelnych została lokalia Ligota-Turawska zamienioną na probostwo do którego należą: obwód gminy i dóbr Ligota-Turawa, Kadłub-Turawa i Zakrzew-Turawa z Paliwodą. — Ks. Kuratus Laska przy kościele św. Krzyża w Raciborzu, został mianowany honorowym proboszczem.

Prusy Wschodnie. Na pokrycie długów zaciągniętych przez budowę kościoła w Gołdapiu ofiarował ks. biskup warmiński 5000 marek.

Ameryka północna. W parafii św. Jadwigi w Chicago otworzył ks. E. Sedlaczek w budynku kościelnym dnia 2 maja b. r. z upoważnienia Arcybiskupa szkołę dla dzieci tamtejszych parafian, kościół zaś jest jeszcze dotychczas zamknięty. — Ks. J. K. Bieniarz przeniesiony został z probostwa w Ironwood Mich. na probostwo w Menominee Mich. — Ks. Bernard Żmijewski asystent przy kościele Najsł. Serca Maryi w Detroit Mich. opuszcza swoje stanowisko. — Ks. Bojnowski przeniesiony został na stałe do Bridgeport. — Ks. L. Peściński proboszcz w parafii polskiej w Hull Wis. został przeniesiony do Menasca Wis., miejsce jego obejmie proboszcz z Menasca Wis. ks. W. Grabowski. — Ks. N. Miklaszewski, dawniej proboszcz w Alberto Minn., objął parafię polską w Innetion City Wis. — Ks. Łobaziński opuszcza polską parafię w Newarku. — Proboszczem parafii polskiej w Alberto Minn. został ks. A. Delgulski. — W Holyokee w dniach 25 i 26 kwietnia odprawioną została polska misya przez ks. Chałupkę. — Dnia 9 czerwca r. b. odbędzie się poświęcenie nowego kościoła polskiego w Avondale. — Dnia 28 kwietnia odbyło się w Philadelfii Pa. poświęcenie nowo wybudowanej cerkwi grecko katolickiej przy licznym udziale Rusinów, Polaków i Słowaków.

Polacy w rozprószeniu. Z wyspy Ceylon dochodzi nas wiadomość, że w mieście Columbus Wład. Zalewski, tytularny arcybiskup Teb i delegat apostolski dla Indyi wschodnich, położył uroczyście kamień pod seminaryum katolickie.

Ruch narodowy.

Galicya. Wiec ludowy w Wadowicach odbył się 20 maja r. b., obecnych było przeszło 700 osób. — Uroczystość otwarcia gniazda »Sokoła« w Jeleniu koło Jaworzna odbyła się 19 maja.

W. X. Poznańskie. W Królewskiej Hucie Towarzystwo Polskich Przemysłowców urządziło 12 maja obchód rocznicy Konstytucyi Trzeciego Maja.

Prusy Zachodnie. W Zblewie założono Towarzystwo ludowe. Na prezesa wybrano dra Miecznikiewicza, na wiceprezesa dr. Tretowskiego.

Ameryka północna. Za staraniem grup związkowych odbył się w Detroit dnia 5 maja wspaniały obchód konstytucyi 3-go maja. — W Antrim Pa. Tioga Co. założonem zostało Towarzystwo młodzieży polskiej św. Stanisława. Utworzy ono agencyę Ligi Polskiej i założy czytelnię. — Na Wojciechowie w Chicago został nowy klub polski »Pułaski Pleasure Club« założony. — W Chicago 25 kwietnia odbył się obchód zakończenia żałoby narodowej, zdjęto uroczyście krepę z chorągwi. — W Chicago urządziły Towarzystwa obchód narodowy dnia 1 maja celem uczczenia rocznicy 3 maja, który przy udziale miejscowego duchowieństwa i tysiącznej polskiej publiczności wspaniale wypadł. — W South Bend Ind. odbył się 3 maja obchód 104 rocznicy konstytucyi. — Rocznicę konstytucyi 3 maja obchodzili Polacy w Buffalo 5 maja. W obchodzie brały udział: Trzynaście grup Związku Narodu polskiego, Towarzystwo »Czytelnia Polska«, Towarzystwo »Sokołów Polskich« i batalion »Wojska Polskiego« — W Milwaukee Wis. urządziła agencya 1-szej Ligi Polskiej piękny obchód rocznicy konstytucyi. — W Philadelfii odbył się odchód uroczystości konstytucyi 3 maja. — W Camden odbył się 13 maja obchód konstytucyi.

Gospodarstwo, Handel, Przemysł.

Galicya. Na pierwszem posiedzeniu wydziału krajowego Towarzystwa ogrodniczego w Rzeszowie, uchwalono urządzić we wrześniu r. b. suszarnię na owoce i kurs ogrodnictwa z demonstracyami. — Krajowe Towarzystwo handlowo-przemysłowe zostało 12 maja we Lwowie założonem w celu prowadzenia i podnoszenia przemysłu krajowego. Przystępuje ono bezzwłocznie do założenia fabryki wyrobów papierowych. — Bogaty pokład soli odkryty został niedawno w dobrach rządowych Turza wielka koło Sokołowa pod Stryjem. — W Kołomyi odbyło się 24 maja strefowe zebranie oddziałów Towarzystwa gospodarskiego kałuskiego, stanisławowskiego, tłumackiego i pokuckiego w połączeniu z wystawą przeglądową i premiowaniem bydła rogatego. — Ministerstwo handlu udzieliło pozwolenia ks. Andrzejowi Lubomirskiemu w Przeworsku na podjęcie wstępnych robót technicznych około budowy kolei lokalnej z Bachorza do Sanoka.

W. Ks. Poznańskie. Na wystawie w Bochum otrzymał złoty medal i srebrny puhar za swoje wynalazki technik p. Bogumił Szczawiński pochodzący z ks. Poznańskiego.

Ameryka północna. W Buffalo p. Adam Lampka założył fabrykę cykoryi. — W Chicago zbudował p. Andrzej Schultz halę polską, w której się znajduje teatr dla 700 osób. — W Baltimore polski architekt p. Leon Kopczyński otrzymał na konkursie pierwszą nagrodę za swe plany na budowę nowego gmachu »Saenger Hali. — Ceny nafty podskoczyły w Ameryce niesłychanie bo z 5 centów na 16 centów, tak samo ceny pszenicy wynoszą o siedm centów więcej jak dotychczas. — W Milwaukee pp. Włodzimierz Tur i Andrzej Gewont założyli pracownię rzeźbiarską.

Życie społeczne.

Galicya. Towarzystwo szkół wyższych zwołuje walne zgromadzenie do Krakowa dnia 2 i 3 czerwca, z którym to zjazdem połączona jest wycieczka do starożytnego Tyńca. — Lwowskie Koło pań Towarzystwa »Szkoły ludowej« odbyło 19 maja walne zgromadzenie. — Walne zgromadzenie delegatów Towarzystwa »Szkoły ludowej« odbędzie się w Krakowie 29 i 30 czerwca.

Szląsk austryacki. Zgromadzenie »Związku szląskich katolików« dla Cieszyna i okolicy odbyło się 19 maja.

W. X. Poznańskie. Dnia 12 maja odbyło się w Kamienia walne zebranie Towarzystwa polsko katolickiego. — Koło śpiewackie obchodziło 10-letni jubileusz swego założenia. — Szósty walny zjazd śpiewaków polskich odbędzie się 29 i 30 czerwca i 1 lipca w Gnieznie.

Szląsk pruski. Towarzystwo św. Alojzego w Niem. Piekarach obchodziło 5 maja piątą rocznicę założenia, zaś Towarzystwo polsko katolickie w Opolu obchodzić będzie dnia 23 czerwca czwartą rocznicę. — W Starogardzie młodzież kupiecka założyła Towarzystwo przemysłowe i mianowała ks. prob. Blocka członkiem honorowym. — W Derne odbyła się 28 kwietnia uroczystość poświęcenia chorągwi Towarzystwa św. Marcina.

Ameryka północna. W Chicago odbyło się przedstawienie gimnastyczne Sokoła Nr. II. — W Cleveland Ohio ma powstać nowe towarzystwo »Towarzystwo wstrzemięźliwości«.

Polacy w rozprószeniu. W Dreznie dnia 25 maja w setną rocznicę ostatniego rozbioru Polski spędziły miejscowe Towarzystwa »Lechitia«. Towarzystwo przemysłowców i »Koło Polskie« wspólnie z tamtejszą Polonią jeden wieczór. Odbyły się śpiewy, deklamacye i odegrano »Dramat jednej nocy« Urbańskiego, — Dnia 21 kwietnia r. b. zostało towarzystwo polsko katolickie św. Jana Nepomucena w Delmenhorst założone.

Teatr,
Oświata, Literatura i Sztuki Piękne.

Galicya. Scena lwowska wystawia od dłuższego czasu przeważnie sztuki polskie, na tle życia społecznego osnute i wzięte z życia. Premiery, wznowienia sztuk pożytecznych dla ogółu, świadczą o rozwoju sceny polskiej. Jest zasługą dyrektora p. Zygmunta Przybylskiego, że zrozumiał i pojął jak sceną polską kierować należy. Nie szczędzi on ani trudu, ani pracy, ażeby gra artystów i wystawa były zadowalniające. Imię autora »Wicka i Wacka«, pisarza, estetyka, daje najlepszą rękojmię dalszego rozwoju sceny lwowskiej. — Stanisławowski teatr zamierza po skończeniu szeregu przedstawień w Kołomyi udać się do Czerniowiec. — Rada miejska w Krakowie przyznała na letni sezon opery także subwencyę w kwocie 2000 złr. — Sefer basza (ś p. Biliński) zapisał swe cenne zbiory na zamku Berchtolstein oraz galeryę obrazów polskich mistrzów miastu Kraków. — Artysta Józef Brandt otrzymał od arcyksięcia Karola Ludwika na mocy orzeczenia jury ufundowany przez arcyksięcia złoty medal pro-

łektorski za obraz »Modlitwa«. — Gimnazyum żeńskie otworzonem zostanie we Lwowie we wrześniu r. b. — Wydział krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej założył cztery nowe czytelnie ludowe bezpłatne a mianowicie w Rudnku pow. Myślenice, w Grochowcach pow. Przemyśl, w Łętowicach pow. Brzesko i w Pasiecznej pow. Nadworna. — W Pustkowiu pow. Ropczyce została 28 kwietnia otwartą czytelnia ludowa.

Szlask austryacki. Dla bibliotek szląskich otrzymała redakcya »Gwiazdki« kilkaset książek i broszur, które rozdane zostały w Niemieckiej Lutyni, Dziedzicach, Wielkich Górkach, Międzyrzeczu, Jabłonkowie, Mosstach Gnojniku.

Ameryka północna. W Chicago odegrali amatorzy »Konstytucyę 3 maja« (prolog) i »Skazany niewinnie«. — W Jersey City Towarzystwo młodzieży polskiej odegrało »Jaskinia potępieńca«. — W Bridgeport Towarzystwo śpiewu odegrało »Cyganki« i »Ulicznik warszawski«. — W Philadelfii odegrano »Bartosz z pod Krakowa«, »W rocznicę ślubu« i »Szewc Szydełko«. — W Nowym Yorku odegrano »Gwiazdę Syberyi«. — W Detroit Towarzystwo »Ognisko« odegrało »Krakowiacy i Górale«. W Toledo O. kółko dramatyczne im. Fredry i Moniuszki urządziło przedstawienie teatralne. — W parafii św. Michała Arch. na South Chicago odbędzie się przedstawienie i popis dzieci szkolnych. — Wydział Oświaty Ligi Polskiej wysyła czwartą biblioteczkę ze 100 tomów dla agencyi w Ewerson Pa., piąta zaś będzie wysłana do Milwaukee. — Temat następnego konkursu dla młodzieży, który ogłosi Wydział Oświaty Ligi Polskiej będzie »Co zrobił Kościuszko dla ludu polskiego«. — Dnia 28 kwietnia odbył się w Chicago koncert urządzony staraniem Towarzystwa śpiewu »Moniuszko«. — W Cleveland O. otwartą została czytelnia polska »na Poznaniu«. — W Bay City Mich. ma w najbliższym czasie zacząć wychodzić tygodnik polski. — W Jersey City N. Y. Polacy myślą o założeniu własnego pisma tygodniowego. — W Philadelfii na uczczenie żałoby narodowej założono czytelnię polską — W New Yorku odbył się 4 maja koncert na rzecz Skarbu Rapperswylskiego. — Towarzystwo »Rzemieślników polskich« w Buffalo uchwaliło co rok z kasy towarzystwa wypłacać na rzecz tamtejszej »Czytelni Polskiej«. — Współpracownikiem baltimorskiej »Polonii« został p. August Zieliński z New Orleans La. — Panna Antonina Szumowska, polska fortepianistka, przybyła do Chicago. — W »Columbian University« w Washingtonie ogłasza profesor Dr. Herman Schönfeld kursa języka i literatury polskiej.

Ameryka południowa. W Buenos Ayres urządzili zamieszkali tam Polacy 3-go maja na uczczenie rocznicy konstytucyi pierwsze polskie przedstawienie teatralne w tem mieście.

Polacy w rozprószeniu. »Lutnia«, zawiązane polskie towarzystwo muzyczne w Berlinie, wystąpiło w ostatnich dniach po raz pierwszy z publicznym koncertem.

Rozmaitości.

Wiadomości o naszych wychodzcach brazyiijskich. »Gazeta Polska w Brazylii« z dnia 13 kwietnia 1895 donosi:

»W przeciągu zeszłych trzech miesięcy b. r. przybyło do Parany 125 emigratów, z których 109 pochodzi z cesarstwa austryackiego, 8 z Niemiec i 8 z Włoch. Wychodźcy z Austryi pochodzą z Galicyi a przyjechali przez Udine i Genuę do Santos, skąd ich chciano odesłać na fazendy w S. Paulo. Immigranci polscy nie dla tego opuścili swój kraj, aby pozostać zagranicą robotnikami, ale aby się osiedlić na roli, która im zapewni przyszłość; dlatego nie przyjąwszy miejsca u fazendeirów w S. Paulo, przyjechali swoim kosztem z Santos do Kurityby, gdzie ich chętnie przyjęto, a rząd stara osiedlić ich gdzie im się podoba«.

Z listu zaś p. Saporskiego pisanego niedawno do naszej redakcyi dowiadujemy się, że wychodzcy ci zostali już osiedleni na kolonii Rio Negro. W tymże liście donosi nam również p. Saporski, iż jeszcze w tym roku rozpocznie się budowa wielkiej linii strategicznej, która ma połączyć stany S. Paulo i Rio Janeiro ze stanami Rio Grande do Sul i republikami nad La Plata. Kolej ta przetnie Paranę od Itarare, Castro Ponto Grosso, Rio Claro, Porto Uniao Victoria nad Iguassem. Nasi koloniści znajdą więc zarobek. Szczególniej świetnie staną nasi koloniści z Rio Claro, po ukończeniu bowiem kolei miejscowość ta będzie miała wielką przyszłość.

Drugi transport wychodzców do Brazylii. Dnia 29. maja, b. r. odbyło się w szkole im. Konarskiego uroczyste pożegnanie emigrantów odjeżdżających do Brazylii pod opieką Komitetu towarzystwa św. Rafała. Odjeżdża tym transportem 27 rodzin czyli około 200 osób. Zgromadzonych wychodźców powitał piękną przemową ks. Malarski i wezwał ich do zachowania wiary i narodowości. Następnie p. Sokalski udzielił im kilka praktycznych rad zachęcając ich do osiedlenia się w Paranie na koloniach. W końcu po przemowie polskiej i ruskiej — pobłogosławił wychodzców ks. Bobrowicz. Odjazd emigrantów nastąpił dnia 30. maja. Przyszły transport odchodzi za miesiąc pod przewodnictwem Dr. Kłobukowskiego.

Brak opieki nad poddanymi austro-węgierskiemi. Ks. Smołucha były proboszcz parafii polskiej w S. Mateus w Paranie obecnie proboszcz w S. Jose do Pinhaes w tymże samym stanie, jedna z ofiar prześladowań rządu brazylijskiego — którego zażalenie na rząd brazylijski generalny konsulat austro-węgierski odrzucił, wniósł za pośrednictwem redakcyi naszej zażalenie do ministeryum spraw zewnętrznych i petycyę do Koła polskiego w Wiedniu. Petycyę tę wraz z aktami wysłaliśmy na ręce posła ks. Ruczki. Mamy tę nadzieję że posłowie nasi poruszą tę sprawę w delegacyach wspólnych. Poddani francuscy, włoscy i niemieccy, wskutek energicznej postawy swych rządów, uzyskali całkowitą satysfakcyę. Jedynie tylko poddani austro-węgierscy pozostawieni bez wszelkiej opieki — nie mogą uzyskać zadosyćuczynienia i są narażeni na dalsze krzywdy i szykany.

Rusini w Ameryce Północnej. We Filadelfii, w Pensylwanii, przy cerkwi św. Ducha dla 1500 Rusinów, parochem jest ks. Jan Hrabar, rodem z Rusi węgierskiej. W Shenandoach, także w Pensylwanii, na pierwszem miejscu, do którego z Europy zawitał był ruski kapłan, ks. Wolański, obejmuje duszpasterstwo nad Rusinami ks. Mikołaj Stefanowicz, bezżenny, ur. 1870, wyświęcony w r. 1894, kooperator w Brzeżanach. Wyjechał już przed kilku miesiącami do Mount Carmel, które nie leży w Brazylii, jak pisały dzienniki, ale również w Pensylwanii, ks. Nestor Dmytrow, ur. 1864, wyśw. 1894 r. bezżenny. Wobec ciągłego mnożenia się parafii grecko-katolickich i dalszego przyprzypływu Rusinów do Północnej Ameryki, jest ustanowienie hierarchii gr. kat. w Stanach Zjednoczonych tylko kwestyą czasu. Któżby uwierzył, że we Filadelfii jest nawet gromada katolickich Maronitów ze Syryi, nad którą biskup gr. kat. także mógłby objąć jurysdykcyą. Biskupi łacińscy nie rozumieją wschodnich obrzadków, więc tylko pasterz gr. katolicki może zjednoczyć wszystkich katolickich wyznawców obrządków wschodnich w północnej Ameryce i odwrócić ich od sideł schizmy.

Polska własność w Brazylii. Wedle ostatnich pomiarów znachodzi się obecnie w rękach polskich kolonistów w Paranie 116.892 hektarów ziemi uprawnej. W roku 1892 wedle pomiarów inżyniera Manoel Francisco Fereira Correio polska własność w Paranie wynosiła 91.634 hektarów. W ciągu więc niemal dwóch lat wzrosła polska własność o 25.258 hektarów.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Czasopismu „Polak w Ameryce". Wiadomość przez nas podaną o seminaryum w Detroit otrzymaliśmy z uczciwego i wiarygodnego źródła, dlatego nie wahaliśmy się jej ogłosić. Jeżeli jest mylna, tem lepiej; cieszyć się będziemy, jeżeli tak gorliwy i szanowany kapłan, jak ks. Dąbrowski pozostanie na czele zakładu. Nazwiska przytoczone nie były z Ameryki nadesłane ale przez nas samych z schematyzmu wypisane jedynie dla informacyi czytelników.

Wny Dr. Kromer w Radomirzu. Nr. 9-ty wysyłamy ponownie. Biuro korespondencyjne zwija się z powodu braku uczestników; odrębny dodatek literacki nie istnieje.

Ogłoszenia.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego. Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Dr. Wiktor Ungar.**

Rok I. (IV) Lwów, 1. czerwca 1895. Nr. 11.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

DWUTYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY i EKONOMICZNY.

Organ Polskiego Towarzystwa Handlowo-geograficznego.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Przedtem „PRZEGLĄD EMIGRACYJNY" (od roku 1892 do 1895).

Prenumerata z przesyłką wynosi:

	Roczna	½-roczna	Kwart.
W monarchii austryacko-węgierskiej	8 koron	4 kor.	2 kor. 40 gr.
» ces. rosyjskiem pod kopertą	6 r. s.	3 rubli srebrnych	
» » niemieckiem i Brazylii	8 mk.	4 marek	
» Francyi, krajach unii łacińskiej, Brazylii i Argentynie	10 fr.	5 franków	
» Anglii	8 szyl.	4 szylingi	
» Stanach Zjednoczonych	2 dol.	1 dolar	

Nr. pojedynczy 40 groszy (20 ct.)

Członkowie tow. handl.-geogr. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

Pojedyncze numera są do nabycia w biurach dzienników i administracyi.

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Garncarska 12, II. p.

Redaktor przyjmuje interesentów osobiście codzień od 4-tej do 5-tej godziny po południu.

Wszelkie przesyłki pieniężne należy adresować do Administracyi.

Ogłoszenia przyjmuje administracya za opłatą od całej strony **30** zł. (**60** koron), od pół strony **16** zł. (**32** koron), od ćwierć strony **9** zł (**18** koron).

Wiersz trójszpaltowy lub tegoż miejsce 20 ct. (40 gr.).

Upraszamy Szanownych Czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Przeglądzie Wszechpolskim" lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeń, raczyli powoływać się na „Przegląd Wszechpolski" jako źródło, zkąd informacye swoje zaczerpnęli. — Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń pisma naszego.

The Universal Polish Review, Austria, Lemberg.

The Universal Polish Review, Austria, Lemberg.

10 nagród i dyplomów honorowych
złote i srebrne medale.

Istniejąca od roku 1888

Parowa i eksportowa fabryka

Benedyktynki,

likierów zdrowotnych i deserowych

B. KASPROWICZA

w Gnieźnie

podaje do ogólnej wiadomości że oprócz sławnych 40 specyalnych gatunków wyrabia imponującą nowość

Kryształowe nalewki.

Złoty medal Lwów 1894.

Cenniki darmo i opłacone.

Rodaków zamieszkałych w którychkolwiek bądź krańcach kuli ziemskiej upraszam o łaskawe podawanie firm importowych celem zawiązania stosunków.

Nowo skonstruowane

maszyny

t. j. kieraty i młocarnie.

Gdzie przedtem młócono przy sile 6 lub 8 koni, obecnie młócą już rolnicy tą samą ilość zboża dwoma końmi. Reperacya przy tych maszynach jest zupełnie usunięta.

Franciszek Wężowicz

Lwów, ulica Gródecka liczba 85.

Jan Ihnatowicz

we Lwowie ul. Kopernika Nr. 3, Halicka Nr. 11., w Krakowie Sukienice Nr. 20., w Czerniowcach Rynek Nr. 2.

poleca swojego wyrobu

znakomite środki odszczególnione 10ma medalami zasługi i 2ma dyplomami uznania na wystawach krajowych i zagranicznych a mianowicie:

Pudr książęcy jest nieocenionym środkiem do higienicznego upiększenia twarzy. — Pudełko małe pudru białego 60 ct., całe 1 złr., z łabędziem złr. 1·50 Różowy dla blondynek, kremowy dla szatynek i brunetek, małe pudełko 70 ct., większe złr. 1·20 z łabędziem złr. 1·60.

Woda fiołkowa usuwa z twarzy pryszcze, liszaje, trądziki, pierzchnienie i łuszczenie skóry, wygładza zmarszczki i dołki ospowe. Twarz odświeża, wybiela i wydelikaca. — Cena 1 złr.

MYDŁO KOSMETYCZNE

niezrównane. Usuwa piegi i żółto brunatne plamy z twarzy. — Cena 60 centów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Dr. Wiktor Ungar.**
Z drukarni W. A. Szyjkowskiego, ulica Kopernika l. 5 we Lwowie — Nr. telefonu 117.